

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

# Samarytanka

nr 96 (4/2011)

październik-listopad-grudzień



**Znaczenie  
cierpienia** str. 1

**Starzeć się  
mądrze** str. 6

**Wspomnienia o misjonarce  
Annie Jeske** str. 36

# W numerze:

- 1** Znaczenie cierpienia  
Kilka podpowiedzi opartych na Biblii oraz własnych doświadczeniach autorki
- 5** Przyjaźń z Bogiem  
O tym czego powinniśmy się nauczyć od Boga, aby pomóc innym nawiązać z Nim przyjaźń
- 8** Bóg dopuszcza doświadczenia ale i podnosi  
O mocy modlitwy wstawienniczej oraz o wpływie człowieka na życie drugiego
- 10** Bóg odpowiada na modlitwy  
O skuteczności modlitwy w trudnych okolicznościach życia
- 12** Bóg wynagrodził mi lata, które zjadła szarańcza  
Historia z życia kobiety, która nie zaznała miłości w dzieciństwie
- 14** Ciernista droga do wewnętrznego pokoju  
Ciekawe świadectwo z życia ponad osiemdziesięcioletniej kobiety
- 18** Druga szansa  
O skutkach buntu i odwrócenia się od Boga
- 20** Figi  
O sienie cierpienia na przykładzie drzewa figowego
- 24** Model żony  
Studium biblijne z Przypowieści Salomona 31,10-31
- 26** W Bożych oczach prawdziwa wielkość to służenie innym  
O 36-letniej służbie Anny Jeske - amerykańskiej misjonarki w Polsce
- 31** Boża przemytniczka  
O Bożej ochronie w czasie przewożenia zakazanych Biblii do Związku Radzieckiego
- 35** Starzeć się mądrze  
O tym jak nawet na emeryturze możemy służyć Bogu
- 38** Życie po życiu  
O bezradności i zagubieniu w czasie usługiwania żonie chorej na Alzheimera
- 41** Pragnij rozwoju w swoim życiu  
Zachęta do rozwoju w każdej sferze życia bez względu na wiek
- 44** Uwolnienie od wszelkiego odrzucenia cz. II  
O Bożej opatrności w czasie doświadczeń na przykładzie biblijnej Hagar
- 48** Przepis  
Zupa marchewkowa i naleśniki ze szpinakiem

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet  
**Samarytanka** - kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyn Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzik  
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna i skład: Jolanta Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA. Nakład: 2600 egz. Zdjęcia i grafika: archiwum własne, www.sxc.hu, www.fotolia.com. Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

Radujcie się w pełni, moi bracia, gdy spadną na was różne doświadczenia. Wicie przecież, że z wypróbowania waszej wiary rodzi się wytrwałość. Wytrwałość zaś niech się przejawia w doskonałym dziele, abyście byli doskonali, nienaganni, bez żadnych braków (Jk 1,2-4).

# Znaczenie cierpienia

Cierpienie jest uważane przez większość ludzi za doznanie o charakterze negatywnym, wobec tego próbuje się je jakoś uzasadnić, bądź udawać, że w ogóle nie ma ono miejsca. Nie lubimy godzić się z konsekwencjami życia z czymś, czego końca nie potrafimy przewidzieć lub na co nie znamy lekarstwa. Wiadomo, że nie da się uniknąć pewnych rodzajów cierpienia, lecz mimo to, robimy, co w naszej mocy, by odsunąć je od siebie jak najdalej. Podam przykład: niewielu z nas odważy się zaprzeczyć temu, że cierpienie męczennika dla Ewangelii jest cierpieniem podobającym się Bogu. Przecież tyle osób w czasach Starego i Nowego Testamentu stało w obliczu takiego właśnie cierpienia. Wszyscy też znamy przykład misjonarzy, którzy z odwagą oddali życie za cenę rozgłaszania Dobrej Nowiny. Jednak, mimo że wyrażamy uznanie wobec wiary tych ludzi, modlimy się zarazem, by taki los nie przypadł nam samym lub naszym dzieciom. Podziwiając takie cierpienie, staramy się trzymać od niego z daleka, bo ból umierania dla siebie samego to ból bardzo dotkliwy.

Z wielkim wysiłkiem, podobnie jak zapewne każdy, zmagalam się z bólem spowodowanym cierpieniem i rozczarowaniem, z niespełnionymi nadziejami i brakiem perspektyw na przyszłość, kiedy dowiedziałam się, że nasza druga córeczka, którą urodziłam prawie 40 lat temu, ma nikłe nadzieje na życie, a jeżeli przeżyje, będzie dzieckiem wymagającym specjalnej opieki. Lecz Bóg rozu-

mie nas w naszej udęcie; On sam doświadczył cierpienia. Według mnie to wiele zmienia.

*Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic. Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego (Iz 53,2-4).*

Opis przedstawia Zbawiciela, który dokładnie wiedział, jaką cenę przyjdzie Mu zapłacić: fizyczny ból za nasze grzechy, odrzucenie przez tych, których umiłował i straszliwe brzemię uczucia porzucenia przez Ojca. Wszystko to, by przynieść wybaczenie ludziom.

Gdy przychodzą trudności, chcemy znać ich przyczynę i pożądamy gotowej recepty na rozwiązanie, trafnej diagnozy duszpasterza, cudu. Boimy się tego, co nieznane, bezgranicznego cierpienia, bezpowrotnej straty. Bóg jednak patrzy zupełnie inaczej. Jemu nigdy nic nie wymyka się spod kontroli, On nie śpi, nie można Go zaskoczyć. Jeśli czegoś od nas wymaga, to nie bez powodu; nie dopuszcza do bezcelowego cierpienia. Jezus, który sam znał cierpienia, z pewnością współczuje z nami w naszym bólu. Nie jest to Zbawca, któremu obce są nasze udętki, lecz Zbawca zawsze obecny i zawsze do głębi świadomy naszych uczuć i potrzeb.

Na prawdę tę zwraca uwagę autor Listu do Hebrajczyków (4,14-16): *Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebio-*



kóry za przyzwoleniem Bożym cierpiął niewypowiedziany ból. Hiob może wiele nas nauczyć. W początkowych wersetach Księgi Hioba czytamy, że szatan przemierzywszy i przewędrowawszy ziemię, stanął przed Bogiem (Hi 1,7). Nie wiadomo, z jakimi zamiarami szatan zjawił się przed obliczem Bożym, wiadomo jednak, co mu Bóg opowiedział:

*sa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu. Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla uzyskania pomocy w stosownej chwili.*

Możemy śmiało przyjść do Zbawcy z tęsknotami, lękami i potrzebami naszej duszy. Możemy śmiało przystąpić do Niego i znaleźć łaskę potrzebną do przebrnięcia przez bolesne sytuacje życia. Śmierć Jezusa jest nie tylko zapłatą za nasze grzechy, dała nam również wielkiego arcykapłana, który rozumie naszą słabość. W bólu nie jesteśmy osamotnieni. Życie nie jest lekkie, lecz mamy dostęp do łaski, która pozwoli dojrzeć sens cierpienia. W obliczu bólu pozostaje nam tylko dokonać wyboru: czy powierzmy się opiece Mistrza i spojrzymy na sprawy nie tylko ze swej lecz i z Jego perspektywy, czy też pozostaniemy przy własnym, subiektywnym punkcie widzenia.

Z pewnością każdy z nas słyszał, i to zapewne nie raz, historię Hioba – człowieka,

*A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by był prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający grzechu jak on.*

Zaczęła się zażarta runda duchowej walki. Trudno sobie wyobrazić, że Bóg mógłby narażać Hioba na takie niebezpieczeństwo, a przecież tak właśnie uczynił. Wiedział, że miłość Hioba do Niego nie opiera się na dobrach materialnych i prestiżu, jakim Bóg go obdarzył. Szatan jednak nie dał się przekonać. Kiedy owego dnia Hiob znajdował się w domu, szatan pozbawił go dzieci, stad, bydła oraz sług, aż nie zostało się nic, co było dla Hioba drogim. Kiedy Hiob usłyszał tę wieść, rozdarł szaty, ogolił głowę i oddał pokłon Bogu. *Nagi wyszedłem z łona matki – płakał Hiob – i nagi tam wróć. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione (1,21).* Rzadko spotyka się ludzi, którzy chwaliliby Boga na progu cierpienia, lecz Hiob Boga miłował i zdołał wytrwać przy tej miłości, pomimo poniesionej straty.

Spostrzegłszy, że jego zamysł nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, szatan powrócił przed oblicze Boga na drugą część duchowej potyczki. Bóg powtórnie pochwalił

Hioba, lecz tym razem diabeł zażądał jego fizycznego ciała.

*Skóra za skórę. Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył (2,4-5).*

Hiob nie otrząsnął się jeszcze z bólu po stracie dzieci i dobytku, gdy szatan obsypał jego ciało od stóp do głowy bolesnymi wrzodami. Było to, bez wątpienia, nieznośne cierpienie, lecz dowiadujemy się, że Hiob i w tej sytuacji nie zgrzeszył (Hi 2,7-10).

Bóg panuje nad tym światem, nad naszym życiem i nad naszym bólem. Często podejmujemy głupie decyzje, grzeszymy i odstawiamy od Jego ideału, nie dążymy do rozwoju duchowej dojrzałości, wybierając dogodniejsze ścieżki. Bóg nieraz posługuje się cierpieniem jako środkiem wychowawczym, ale przyczyną trudnych doświadczeń mogą być też wydarzenia, okoliczności i cele, które nie zostały człowiekowi wyjawione. Nierzadko zbyt szybko się śpieszymy z ustalaniem przyczyny danego skutku. Jako wierzącym, nie oszczędzono nam bólu i cierpienia (*Kogo Bóg miłuje, tego smaga*). Natomiast możemy się pocieszać, że Bóg towarzyszy nam w bólu i cierpieniu. Jesteśmy Jego dziećmi i ma On wobec każdego z nas swój plan i zamiar.

Przyczyną bólu Hioba nie był grzech, jak chcieli go przekonać przyjaciele. Bóg uznał Hioba godnego próby. Wierzył, że Hiobowi uda się dokończyć bieg i usłyszeć: *dobrze, sługo dobry i wierny*. Myślę, że właśnie takie słowa usłyszał, stając owego dnia przed Panem.

Jak podaje Biblia, Hiob krok po kroku oswajał się z cierpieniem. Pomimo tego mówił: *Niech przepadnie dzień mego urodzenia* i błagał Boga, aby zlitował się i pozwolił mu umrzeć z ran. Wysłuchiwał także nieczułych rad przyjaciół, którzy kiedyś rzekomo go znali. I gdzie był wtedy Bóg? Czy nie mógł Hiobowi wyjawić choć części rozmowy, jaka od-

była się przed Jego tronem? Czy nie mógł mu powiedzieć, że rady przyjaciół są błędne?

Owszem, mógł, postanowił jednak cierpliwie czekać na odpowiedni moment, by dopiero wówczas ukazać Hiobowi sens jego cierpienia. W trakcie licznych dni swej udęki Hiob rzucał pod adresem Boga pytanie za pytaniem, aż nareszcie – jak czytamy – Bóg odpowiedział Hiobowi z wichru. Bóg zasypał Hioba pytaniami – pytaniami, na jakie żaden człowiek nie potrafiłby udzielić odpowiedzi: *Gdzieś był, gdy zakładałem ziemię? (38,4), Czy kiedykolwiek, odkąd żyjesz, powołałeś świt, a zorzy wskazałeś jej miejsce? (w. 12), Czy ty dajesz koniowi siłę, odziewasz jego kark w grzywę? (w. 19)*

Wydaje mi się, że Bóg uczynił dla Hioba to samo, co czyni dla nas. Poprzez cierpienie nauczył go wiele o Sobie. Udowodnił mu, że jest Bogiem godnym zaufania i że całkowicie panuje nad sytuacją. Przekonał go, że jest Stwórcą i Dawcą życia, Wszzechpotężnym, Podtrzymującym wszystko, co sam uczynił.

Odpowiadając Bogu, Hiob wciąż cierpiał ból. Nadal nie miał rodziny, przyjaciół, majątku, szacunku sąsiadów. Lecz zyskał dar najwspanialszy: większą znajomość Boga. Gdybyśmy zapytali dziś Hioba, czy końcowy rezultat był wart wielkiej udęki, sądzę, że odpowiedziałby: „Jak najbardziej! Nauczyłem się widzieć mego Ojca”.

Niestety, wielu wierzących twierdzi, że nie musimy znosić bólu. Czytałam świadectwo osoby cierpiącej z powodu raka, która w swych cierpieniach uznała, że ból jest wielkim darem, lecz zarazem bardzo ryzykownym. Może człowieka wynieść na wyżyny radości, lecz także zawlec w otchłanie rozpacz. Zauważyła, że jeśli traktujemy ból jak nieprzyjaciela, a nie towarzysza, będziemy stopniowo pograżać się w rozpacz. Jeśli nienawidzimy cierpienia, zaczynamy nienawidzić samego życia. Wielu doświadczających bólu ludzi chowa się za murami, by przeczekać, aż

ból ustąpi, ale w taki sposób spędzony dzień wydłuża się w nieskończoność. Jeśli potraktujemy ból jako towarzysza, zaczniemy widzieć tak jak Bóg i nauczymy się kochać tak jak On. Niestety, niewielu takich ludzi spotykamy.

**Wierzę, że ból jest darem,  
bo udziela wierzącemu  
szczególnej nauki: Wiemy, że Bóg  
z tymi, którzy Go miłują,  
współdziała we wszystkim  
dla ich dobra, z tymi, którzy  
zostali powołani według  
Jego zamiaru.**

Nie sposób do końca ogarnąć głębi informacji na temat Bożego działania dla dobra, jaką zawierają słowa tego fragmentu. Większość z nas pragnie otrzymywać od Boga dary wygodne, lecz zapewnianie nam w doczesności miłego samopoczucia nie jest Jego głównym celem. Powyższy werset przypomina, że Bóg dba przede wszystkim o to, kim się stajemy i czego nam potrzeba, byśmy mogli upodobnić się do obrazu Jego Syna.

**Bóg jest dobry i daje dobre dary  
swoim dzieciom. Bóg czyni dobro  
w naszym życiu, ale w czasie  
przez niego zaplanowanym.  
Moje doświadczenie z córeczką  
nauczyło mnie, że w Bogu mamy  
zaspokojenie wszystkich naszych  
potrzeb. Przeprowadził nas  
zwycięsko, uzdrowił całkowicie  
naszą córkę, błogosławi jej  
i dzięki niej, osobiście się  
przekonaliśmy, kim Bóg naprawdę  
jest: dobrym, współczującym,**

**wszchemogącym, zaopatrującym  
i że warto Mu zaufać.  
Jego zamiarem jest tworzenie  
dobra z najtrudniejszych  
nawet okoliczności.**

Służymy Bogu, który błędów nie popełnia, zaś niektóre z trosk, jakimi nas doświadczają, oczywiście, niosą ze sobą straty, cierpienie i ból, ale nie wolno nam zapominać, że cierpienie to część procesu uczenia się. W cierpieniu nie jesteśmy samotni – Bóg jest razem z nami. Zna każdą naszą potrzebę. Nie musimy się więc lękać tego, co przygotował w swoim planie.

Wielcy mężowie i niewiasty wiecznie na kartach Biblii poznali te cenniejsze nad życie prawdy dzięki tym właśnie wychowawcom, których tak się lękamy. Pomagajmy bliskiej osobie, przeżywającej doświadczenia dostrzec szerszą perspektywę: ujrzeć miłującego Boga, który pragnie dawać dobre dary swoim dzieciom.

Zachęcam do przeczytania świadectw ludzi, którzy przeszli lub przechodzą trudne doświadczenia w życiu, ale pomimo ogromnych trudności zachowali wiarę i właśnie dzięki niej byli w stanie wytrwać i wnieść wiele dobrego do swojego duchowego życia. Stali się mądrzejsi, cierpliwi i dojrzałsi duchowo. Zachęcam gorąco do podarowania Samarytanki osobie, która cierpi i może nie wie, że z Bożą pomocą może przejść zwycięsko przez swe doświadczenie. Czekamy na Wasze świadectwa o Bożym działaniu w życiu oraz wpłaty na przyszłoroczną prenumeratę naszego czasopiśma dla siebie oraz krewnych i znajomych. ☛



Tatiana Ilczuk-Hydzik

# Przyjaźń z Bogiem

*Mój miły odzywa się i mówi do mnie: Wstań, moja przyjaciółko, moja piękna! Chodź!* (Pnp 2,10), a wcześniej, w 2 wersecie: *Jak lilia między cierniami, tak moja przyjaciółka między dziewczętami...*

To słowo wprowadza nas w bardzo ciekawy temat przyjaźni z Bogiem i, co istotne, Bóg sam ją rozpoczyna. Bóg Ojciec sam się tak do nas zwraca, byśmy miały tylko w Nim oparcie i na tej prawdziwej przyjaźni budowały dobre relacje. Przypomina mi się też pieśń ze *Śpiewnika Pielgrzyma*: „Przyjaciela mam, co pociesza mnie, gdy o Jego ramię oprę się. Boże ramię to jest w ucisku pewny grunt, Boże ramię do niebieskich mnie zawiedzie wrót”.

Aby napisać tak piękną pieśń, trzeba spróbować, jak wiernym i dobrym Przyjacielem jest Bóg. Osobiście bardzo lubię pieśni mówiące o Bożej przyjaźni i fragmenty w Biblii, które przekonują, że to nie jest tylko zarezerwowane i dostępne dla mężczyzn, ale też dla kobiet i wszystkich, którzy zapragną taką relację z Bogiem rozpocząć.

**W Pnp 1,9.15 użyte są słowa: moja przyjaciółko, z których jasno wynika, że Niebiański Ojciec darzy nas przyjaźnią, więc nie musimy rozpaczliwie szukać jej u ludzi, ale możemy tę potrzebę mieć zaspokojoną w Nim.**

To mi też przypomina, że Bóg jest dawcą i źródłem. Nie na małą chwilę, ale na całą wieczność. To jest niesamowite mieć Boga za przyjaciela i mieć świadomość, że jest z nami ktoś bardzo bliski, kto nas nigdy nie zdradzi ani nie zawiedzie.

O takiej wspaniałej przyjaźni, której owocem jest przede wszystkim radość, mówi Bóg w Ew. Jana 15,13-14: *Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich. Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję...* To jest Przyjaciel, który oddał za nas życie, by obdarzyć nas przyjaźnią sięgającą wieczności, a głównym jej motywem jest wieczna miłość. To jest niepowtarzalny - Bóg daje nam tutaj dobrą radę, byśmy nie tylko słuchały, ale czyniły to, co On nam przykazuje.

Dzisiaj, w wyniku różnych doświadczeń wiem, jak ważne jest zastosowanie Bożego Słowa, takim, jakie ono jest. Kiedyś piekłam ciasto i w pośpiechu zapomniałam w odpowiednim momencie wsypać cukier, i dopiero, gdy wyrobiłam już całą masę, przypomniałam sobie o tym, więc dosypałam go na samym końcu. Jednak rezultat był marny, dlatego że każde ciasto należy piec dokładnie według przepisu. Podobnie wiem, że Bóg ma dla mnie i dla ciebie najlepszy przepis na życie i plan, według którego chce nas prowadzić. Na samym początku, po nawróceniu, nie rozumiałam, ani nie doceniałam tego, ale teraz po latach patrzę na to inaczej, wiedząc, że jest ze mną ktoś, komu mogę zaufać.

To bardzo ważny element w budowaniu przyjaźni, która ma wieczną perspektywę.

**Nasz Przyjaciel wie wszystko nie tylko o nas, ale o wszystkim, co ma się wydarzyć.**

**On zna mnie i ciebie lepiej niż my same. Ten Przyjaciel zawsze mówi prawdę w miłości.**

**Tego musimy się uczyć od Niego i my, żeby nie ranić innych.**

Bardzo dobrze jest przy tym stosować się do Ps 133: *O, jak to dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie żyją.*

Miłość bez prawdy jest obłudą, a prawda bez miłości bywa okrutna. Pamiętam chwile, gdy byłam zraniona, nie chciałam przebywać z ludźmi, ale wylewałam swoje serce przed Panem, mówiąc Mu o wszystkim, co czuję. On leczył mnie swoją miłością i dawał odpowiednią radę przez swoje żywe Słowo. Ponieważ już wiedziałam, że tylko On pragnie naprawę mojego dobra, słuchałam Jego Słowa, mając jednocześnie świadomość, że jestem odpowiedzialna, by je zastosować. To był czas, w którym mógł mi pomóc tylko Bóg. Moi bliscy kochali mnie, modlili się - prosiłam w zborze o modlitwę i było tak, jak w pewnej pieśni: „Przyjacielem naszym Jezus, jak wspomniał wiernym On”.

Bardzo lubię *Śpiewnik Pielgrzyma* i pragnę, aby wiele z tych pieśni miało nową aranżację i by śpiewało je młode pokolenie. Dla mnie są to śpiewane świadectwa ludzi kochających Boga, a przez to i my sami jesteśmy bogatsi. Dziękuję Bogu za wszystkie środki łaski, jakimi nas obdarzył w Panu Jezusie. Bardzo dobrym lekarstwem i balsamem na rany jest Słowo z Iz 53,3-12: *Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu jak Ten, przed którym zakrywa się twarz, wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na Niego. Lecz On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na Siebie. A my mniemaliśmy, że jest zraniony, przez Boga zbity i umęczony. Lecz On zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a Jego ranami jesteśmy uleczeni. Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zбочzył, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich. (...) za występki mojego ludu śmiertelnie został zraniony. (...) Sprawiedliwy mój sługa wielu usprawiedliwi i sam ich winy poniesie. (...) On to poniósł grzech wielu i wstawił się za przestępcami.*

To słowo stało się mi bliskie, w czasie gdy potrzebowałam uzdrowienia. Nie miałam też

pieniędzy na lekarstwa. Bóg Ojciec uczył mnie, jak korzystać z Jego lekarstwa. Przeżywamy nieraz takie doświadczenia, na które człowiek nie wymyślił antidotum, ale Bóg jest niezawodnym Lekarzem, a już zwłaszcza dla biednych. Modliłam się wtedy m. in. słowami z Księgi Ezechiela 34, 16-22: *Będę szukał zaginionych, rozproszone sprowadzę z powrotem, zranione opatrzę, chore wzmocnię, tłustych i mocnych będę strzegł, i będę pasł sprawiedliwie...* - tego się uchwyciłam mówiąc: „Jestem taką owieczką” i On mnie wyleczył. On chce pomóc i tobie, jeśli właśnie tego teraz potrzebujesz.

My, ludzie, jesteśmy zawodni, ale On nie i nigdy się nie spóźnia ani nie daje więcej, niż możemy znieść, a wszystko dzięki doskonałej ofierze Mesjasza. On rozumie dogłębnie to, co przeżywamy w sercu, bo nas skonstruował. On jest tym niezawodnym Przyjacielem. W Księdze Jeremiasza 31,3 można przeczytać: *Miłością wieczną umiłowalem cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę.*

W chwilach rozpacz, odrzucenia, czy różnego rodzaju niepewności i rozterek można się oprzeć na tym oraz innych biblijnych fragmentach i pomyśleć o Bożej miłości i trosce o nas. Dzięki Jego Wiecznej Miłości i przebaczącej mocy krwi Zbawiciela mogłam znowu wrócić do bliskiej relacji z innymi, tak jak przedstawia to inny biblijny fragment Pieśni Nad Pieśniami 2,4-5: *przewodził mnie do winiarni, której go-dłem dla mnie jest miłość. Pokrzywił mnie plac-kami z rodzynków, posilił mnie jabłkami, bo jestem chora z miłości.*

Podobnie jak w historii o Eliaszu, która jest mi bliska z 1. Księgi Królewskiej 19 - kiedy jego życie było zagrożone i był wyczerpany, zniechęcony. Nie wiedział, co będzie dalej, po prostu odczuwał strach. Czytamy, że potem wyzalił się przed Bogiem i zasnął pod krzakiem jałowca. Co zrobił Ten, który kocha i nie zawodzi, prawdziwy Przyjaciół? Nie robił mu wymówek, tylko posłał anioła! Chwała Bogu za praktycznych aniołów (bo ten taki był): *dotknął go anioł i rzekł*



do niego: *Wstań, posil się!* (nawet mówił w jego języku) i dał mu dobrą radę. Ale nie tylko to, zrobił też kolejną praktyczną rzecz: *A gdy spojrzal, oto przy jego głowie leżał placek upieczony i dzban z wodą* (trzeba było się trochę natrudzić). A co Eliasz na to? *Posilił się więc i znowu się położył.* Nie wiem, co zrobiłabym z tym Eliaszem. Bardzo często jesteśmy do niego podobne, kiedy jesteśmy zniechęcone, zranione i nie mamy dalej siły zmagać się z nowymi problemami lub przechodzimy depresję.

A co robi Bóg? Zobaczmy i niech to będzie dla nas zachętą, że nasz Bóg się nami nie męczy, ani z nas nie rezygnuje, dlatego że my zawodziemy. Tak jak prawdziwy Przyjaciel wychodzi nam naprzeciw. On posłał po raz drugi anioła z jeszcze lepszym posileniem: *dotknął go i rzekł: posil się, gdyż masz daleką drogę przed sobą, wstał więc i posiliwszy się, szedł w mocy tego posiłku czterdzieści dni i czterdzieści nocy.* Eliasz mógł iść dalej zasilony mocą z wysokości. Bóg porozmawiał z nim i objawił mu kolejne zadanie. Dał swoje słowo i wynagrodził wspaniałą wiadomością, że zachował w tym czasie w Izraelu 7 tys. ludzi, którzy nie ulegli bałwochwalczemu kultowi i to było wielkie Boże zwycięstwo, bo Boża moc objawia się w słabościach.

Ten Przyjaciel nie opuszcza nas nigdy, podobnie jak Oblubieniec z PnP chce zawsze być z Oblubienicą. W różnych sytuacjach nasza więź z Nim się umacnia - gdy do Niego przybiegamy i opowiadamy o wszystkim albo wzdychamy w ciszy.

Pamiętajmy, że ta przyjaźń jest oparta na wiecznej, silnej i wiernej miłości, o którą nie musimy zabiegać. Pan chce nam jej udzielać wciąż i wciąż na nowo. To jest właśnie sekret tej przyjaźni.

Rezultatem jest przemiana naszego wnętrza, a zewnętrznie także stajemy się piękniejsze.

Przez przebywanie z Prawdziwym Przyjacielem, zostajemy również uzdrawiane, nabiera-

my nowych sił i tak jak Eliasz jesteśmy przygotowywane do następnych zadań. Płynię z tego wniosek, że nasz Pan ma dla nas wszystko przygotowane. On chce nas obdarowywać, abyśmy nie tylko były zasobne w Bożą mądrość, ale też piękne i przynoszące owoce dla Jego chwały jak *drzewa zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko, co uczyni powiedzie się* (Ps 1,3-4).

Cieszymy się więc naszym Panem przez kolejne dni i lata życia,

## bo w Nim jest dla nas wszystko, co najlepsze.

Niech Jego Słowo kształtuje nasze myślenie, pamiętając, że *miłe słowa są jak plaster miodu, słodczą dla duszy i lekarstwem dla ciała* (Prz 16,24). W Prz 4 jest taka rada: *zwróć uwagę na moje słowa: nakłoń ucha do moich mów! Nie spuszczać ich z oczu, zachowaj je w głębi serca, bo są życiem dla tych, którzy je znajdują i lekarstwem dla całego ich ciała.*

My mamy tylko usiąść u stóp Zbawiciela, pragnąc Jego Słów, a później zastosować to w codziennym życiu. Zakończę fragmentem z Pnp 2,14. Niech będzie on twoim i moim mottem na następne dni zachęcającym do spędzania cichego czasu z najlepszym Przyjacielem oraz zachętą do godnego reprezentowania Pana w otaczającym nas świecie, tak aby wielu poznało Go osobiście jako swojego Pana i Zbawiciela: *Gołąbko moja w rozpadlinach skalnych, w ukryciu szczelin! Daj mi oglądać swoje oblicze, daj mi usłyszeć swój głos, gdyż słodki jest twój głos i pełna wdzięku twoja postać.* Słowa z Pieśni nad pieśniami Salomona niech będą zachętą dla każdej z nas. 🐦

Marzena Kołodziej



Ludzie z sercem otwartym na Boga mają również serce otwarte na ludzi

# Bóg

dopuszcza doświadczenia,  
ale i podnosi

W ubiegłym roku, gdy zaszłam w ciążę, zaczęłam się tak szczególnie modlić. Wówczas przemówiło do mnie mocno słowo z Księgi Przypowieści Salomona 3,5: *Zaufaj Panu z całego serca i nie polegaj na własnym rozumie*. Wprawdzie nie bardzo wówczas wiedziałam, co dla mnie oznacza to słowo, ale w niedługim czasie zaczęłam się domyślać. Znalazłam się w szpitalu, gdyż okazało się, że moja ciąża jest zagrożona. Bardzo się zmartwiłam, ponieważ już wcześniej straciłam ciążę. Jednak podczas pobytu w szpitalu wołałam do Boga, a On do mnie przemawiał i otrzymałam wspaniały pokój w sercu. Już się nie martwiłam, zwłaszcza, że wspomniany wcześniej fragment przemawiał do mnie, że mam zaufać Bogu i nie polegać na swoim rozumie. Przekonywał mnie także tekst z Księgi Kaznodziej Salomona 3,15, który otrzymałam: *bo Bóg przywraca to, co przeminęło*. W tym czasie wiele osób się za mnie modliło i to dawało mi szczególną Bożą siłę, którą odczuwałam cały czas.

W szpitalu leżałam tydzień. Gdy go opuszczałam, opinie lekarzy co do stanu mojego zdrowia były podzielone. W domu leżałam jeszcze 2 miesiące, a do końca ciąży musiałam szczególnie na siebie uważać.

**Jestem bardzo wdzięczna za modlitwy w mojej sprawie i za wszystkie sms-y, które otrzymałam, pełne serdeczności, miłości i wsparcia. To było dla mnie błogosławieństwem. Wtedy właśnie tak szczególnie odczułam, jakie to ważne przynależać do grona dzieci Bożych, do Kościoła, bo wtedy, gdy się coś dzieje, można liczyć na wsparcie ze strony siostr i braci w Chrystusie. Otrzymałam wówczas tak wiele miłości od nich.**

Jeśli chodzi o zacytowane wcześniej słowo, aby zaufać Panu i nie polegać na swoim rozumie – otrzymałam je jeszcze dwa razy w sms-ach jako potwierdzenie. Tak, trzeba ufać Panu, nieraz

wbrew okolicznościom i wbrew temu, co mógłby sugerować nam nasz rozum. On często nam przeszkadza. Różne myśli wprowadzają niepokój – stwierdza Justyna Greń.

Wbrew wszelkim obawom nasz Beniaminek urodził się zdrowy, a poród przebiegł sprawnie i szybko w obecności najlepszego personelu medycznego, co było wspaniałą odpowiedzią na nasze modlitwy, bo Bóg daje nam daleko więcej, niż to, o co Go prosimy. Benuś jest naszą wielką radością, jesteście Bogu za niego ogromnie wdzięczni – dodaje Justyna. Jej mąż, Szymon, uzupełnia: „Podczas któregoś z piątkowych spotkań modlitewnych jeden z braci w Chrystusie pokazał mi słowo mówiące, że Pan Bóg rozpoczął to dzieło i doprowadzi je do końca”.

Jerzy Nieboras, ojciec Justyny, dodaje: „W czasie gdy Justynka przechodziła przez doświadczenia związane z ciążą, byłem poważnie chory, ogarniała mnie depresja, panika, przeżywałem naprawdę trudne chwile. I wtedy właśnie córka parę razy przemówiła do mnie słowem z Biblii, aż mną wstrząsnęło. A gdy już nie mogłem wstać z łóżka z powodu osłabienia i złego samopoczucia, wtedy żona zachęcała mnie, abym wstał. Z oczyma mokrymi od łez stwierdziłem, że już nie potrafię. Wtedy ona, stojąc nade mną, rozplakała się i powiedziała, że też już nie daje rady. To stało się dla mnie przełomowym momentem. Wstałem z łóżka i resztkami sił dowlokłem się do łazienki. Powiedziałem wtedy: „Nie dość, że ja cierpię, to jeszcze inni, moi bliscy mają z tego powodu cierpieć?! Nie, ja się na to nie zgadzam! Wierzę, że Ty, Panie, mi pomożesz!” I to był przełom. Na siłę poszedłem do pracy i cały czas pracowałem, chociaż czasami nogi mi się trzęsły.

Muszę jeszcze dodać – stwierdza Jerzy – że dotychczas, gdy odwiedzałem ludzi uzależnionych, przebywających w domach opieki, w więzieniu, w szpitalu, chorych w domu – czy ktoś był ciężko chory, czy tylko głowa go

boleła, zawsze umiałem znaleźć odpowiednie słowo, żeby nim pocieszyć. I to nie tak, żeby poklepać kogoś po ramieniu i powiedzieć: „Będzie dobrze”. Ludzie byli podnoszeni, a nieraz także uzdrawiani. A teraz, kiedy ja sam znalazłem się w trudnej sytuacji, nie umiałem znaleźć dla siebie takiego wersetu.

**Jednak nieraz, przychodząc do domu, słyszałem ten szum modlitwy na naszych spotkaniach domowych - a wiedziałem, że są to modlitwy za mną - czułem się podniesiony. Wiedziałem też, że zbór wstawia się za mną i to też mnie podnosiło, wlewało w moje serce nową nadzieję.**

Jak już wspominałem, córka też wspierała mnie słowem, chociaż sama była bardzo słaba i potrzebowała wsparcia.

Bywało, że siedziałem przy stole i zaczynałem płakać. Wtedy obydwie córki podchodziły do mnie i zachęcały: „Tatusiu, ty płaczesz? Przecież Bóg dał ci obietnicę przez swoje słowo, uchwyc się go, nie możesz rozpaczać”.

Tak, Bóg jest reżyserem naszego życia. Jest taki werset w Biblii, który mówi, że nic nie możemy otrzymać, przeżyć, jeżeli nie jest to nam dane z góry. Możemy to otrzymać przez modlitwę, bliską więź z Bogiem, zaufanie Mu. Bóg wie, co jest dla nas najlepsze, co ma nam dać. Rok temu nie miałem przed sobą perspektyw, widziałem wszystko w czarnych barwach. A dzisiaj mogę powiedzieć, że czuję się dobrze, jestem podniesiony przez Pana i wdzięczny za modlitwy zboru – podsumowuje swoją wypowiedź Jerzy Nieboras. ➤

Szymon i Justyna Greniowie, Jerzy Nieboras

# Bóg odpowiada na modlitwy

Boża odpowiedź na naszą modlitwę  
może przekroczyć nasze oczekiwania

Moje życie było szare i puste. Urodziłam się w rodzinie należącej do tradycyjnego kościoła, lecz praktycznie nie znałam Boga, czułam pustkę w sercu.

Pewnego razu odwiedziły mnie dwie kobiety z Organizacji Świadców Jehowy, Lodzia i Wita. Pragnęłam poznać Boga, więc podjęłam z nimi rozmowę. W końcu zaczęłam uczęszczać na ich zgromadzenia. Jednak nadal odczuwałam pustkę w sercu. Nie doświadczyłam poznania Boga. W tym czasie Lodzia i Wita przestały uczęszczać na zgromadzenia Świadców Jehowy, gdyż miały możliwość spotkać się z prawdziwym Bogiem i powierzyły Mu swoje życie. Odtąd zaczęły modlić się o mnie, a Duch Święty zaczął działać i coraz bardziej dotykać mojego serca. Pokazywał mi, że u Świadców nie znajdę prawdziwej drogi prowadzącej do zbawienia.

Zacząłam źle się czuć na ich zgromadzeniach. W dodatku w pracy miałam wiele problemów z powodu tego, że uczęszczałam na ich spotkania. Po jakimś czasie Lodzia i Wita odwiedziły mnie znowu. Mówiły o Bogu, o Jezusie. Miałam już mętlik w głowie i nie wiedziałam, co robić, gdyż tak naprawdę bałam się, co powiedzą ludzie i rodzina.

Zwróciłam się w modlitwie do Boga i poprosiłam, aby mi wskazał drogę, powiedział, czy to, co teraz mówią Lodzia i Wita, jest prawdą, za którą powinnam pójść. Bóg odpowiedział mi we śnie, pokazał mi, że jeżeli pójdę tą drogą, nie zginę. Obudziłam się złana potem, ale szczęśliwa i pewna, że Bóg jest żywy, słyszy nas i odpowiada na modlitwy. Cieszyłam się, że znalazłam drogę prowadzącą do życia wiecznego. Całkowicie powierzyłam swe życie Bogu w 1989 r. Zostałam też ochrzczona Duchem Świętym. W 1990 roku przyjął chrzest

na sposób biblijny, przez całkowite zanurzenie w wodzie.

Cieszę się, że Bóg wypełnił puste miejsce w moim sercu i zmienił moje życie. Jestem teraz pełna wiary i nadziei, idę z Panem już 22 lata. Cieszę się też, że moja wnuczka, 10-letnia Martynka, ufa Bogu, modli się i otrzymuje odpowiedzi na swe modlitwy.

**Pewnego dnia dziewczynka  
zastabła i miała kłopoty  
z oddychaniem.  
Niezbędna była pomoc lekarska.  
Gdy wieziono ją samochodem,  
modliła się i prosiła Boga  
o ochronę.**



Na miejscu okazało się, że ma alergię. Otrzymała niezbędną pomoc i leki, które teraz zażywa, aby czuć się dobrze. Martynka jest wdzięczna Bogu, że ją ochronił, wykorzystując do tego ręce lekarza.

Ja również doznałam szczególnej pomocy od Boga. W wyniku wypadku samochodowego złamałam rękę i miałam wstawioną metalową płytkę, którą po roku trzeba było wyjąć. Gdy już leżałam na stole operacyjnym, aby zostać poddana zabiegowi usunięcia płytki, modliłam się i prosiłam Pana Jezusa, aby był przy mnie i aby kierował rękami lekarzy przeprowadzających zabieg. Potem otrzymałam narkozę i zasnęłam.

**Przyśniło mi się, że odebrałam telefon od Pana Jezusa, który zapytał: „Dlaczego mi nie ufasz, nie bój się, przecież jestem z tobą”.**

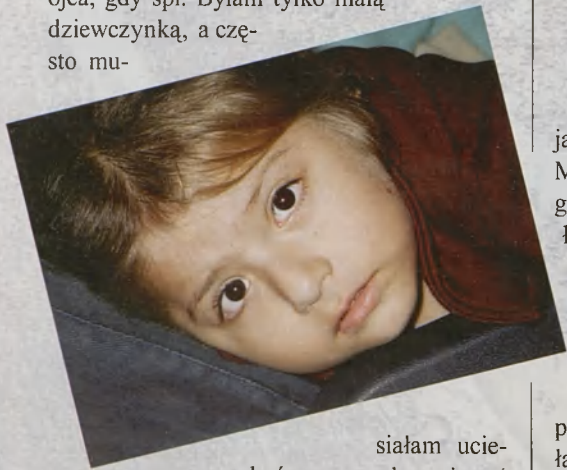
Po wybudzeniu z narkozy lekarz zapytał, czy coś mi się śniło. Na tyle, na ile byłam w stanie odpowiedzieć, powiedziałam, że śniło mi się coś, co miało związek z Bogiem. Lekarz odparł: „Tak, to musiało mieć związek z Bogiem. Nie chciałem pani straszyć przed zabiegiem, ale płytka w pani ręce była przykręcona śrubami niemieckimi, a ja nie miałem do nich odpowiednich śrubokrętów, lecz pomimo to, wszystko poszło sprawnie i bez problemów”. Wieczorem po zabiegu lekarz przyszedł na salę, gdzie leżałam i powiedział pielęgniarce, aby podała mi leki przeciwbólowe. Ale mnie nic nie bolało! Nie czułam żadnego bólu i powiedziałam, że leki przeciwbólowe są mi niepotrzebne. Wtedy lekarz spojrzął na pielęgniarkę i powiedział: „Tak, naprawdę Bóg musi mieć z tym coś wspólnego”. A ja zostałam jeszcze bardziej utwierdzona w przekonaniu, że Bóg odpowiada na nasze modlitwy, że jest blisko, gdy Go potrzebujemy.

Wspomnę jeszcze, że podczas tamtego wypadku samochód został tak rozbity, że poszedł do kasacji, lecz memu synowi nic się nie stało. Wierzę, że Bóg wtedy nad nami czuwał. On strzeże nas od złego, jest naszym najlepszym lekarzem i przyjacielem, jeśli Mu ufamy i trwamy w Nim. 🐟

Maria Radziszewska

# Bóg wynagrodził mi lata, które zjadła szarańcza

Moje dzieciństwo było koszmarem za sprawą ojca – pijaka i despoty, który terroryzował naszą rodzinę. Był to terror nie tylko psychiczny, ale i fizyczny. Byłam najmłodsza, bezbronna, najdotkliwiej bita. Miałam jeszcze dwóch starszych braci, którym udawało się uciec przed ojcem. Nie widziałam sensu życia, chciałam popełnić samobójstwo. Często myślałam też, żeby chwycić za nóż i zabić ojca, gdy śpi. Byłam tylko małą dziewczynką, a często mu-



się ukrywać. Często ukrywałam się gdzieś w parku. Czasami spałam u koleżanki, jeśli jej mama się zgodziła. Rano jednak musiałam wracać do domu, gdzie było strasznie. Jako dziecko nie wiedziałam, dlaczego ojciec tak nas traktuje. Nienawidziłam go.

Mama miała o wiele gorzej od nas, dzieci. Starła się jakoś utrzymać rodzinę, jakoś nas jednoczyć. Pracowała ciężko, a zarobione pieniądze ojciec zabierał jej siłą, bijąc.

**Gdy nie mieliśmy co jeść, chodziłam od domu do domu, od drzwi do drzwi, prosząc o pieniądze na chleb. Nie miałam prawdziwego dzieciństwa.**

Nie wiedziałam, co to miłość, przytulenie, jak to jest usiąść na kolanach matki czy ojca. Matka też nie umiała okazać nam miłości, gdyż sama jej nie otrzymywała. I tak upływało moje życie.

Pewnego dnia powiadomiono nas, że ojciec nie żyje. Gdy usłyszeliśmy tę wiadomość, w domu zapanowała cisza. Jestem pewna, że każdy z nas przyjął z ulgą tę informację – mama, rodzeństwo, ja. To przykre życzyć komuś śmierci, ale ja życzyłam śmierci mojemu ojcu. Wtedy nie znałam jeszcze Boga. Idąc w kondukcje pogrzebowym, nie uroniłam ani jednej łzy. Nienawidziłam ojca z całej duszy. Byłam szczęśliwa, że wreszcie odetchniemy i zaczniemy normalnie żyć.

Wychowałam się w religijnej tradycji. Do kościoła chodziłam w święta, czasami też

w niedziele. Trochę słyszałam o Bogu na lekcjach religii, ale prawdę mówiąc, nie bardzo chciałam Go poznać ze względu na okoliczności mojego życia.

Zaczęliśmy żyć bez ojca. Nie musiałam się już bać, że zbije mnie z byle powodu. Poczulałam się wolna. Matka pracowała, starając się zapewnić nam utrzymanie, ale było ciężko, w domu panowała bieda. Dorastając czułam, że mogę robić, co chcę. Zaczęłam chodzić na dyskoteki, nauczyłam się palić papierosy, czasami pojawiał się alkohol i w danej chwili było sympatycznie i wesoło, ale gdy wracałam do domu, czułam pustkę i tęsknotę za lepszym życiem.

Gdy miałam około 15 lat, poznałam mego obecnego męża. Był dziesięcioletni i zanim poszedł do wojska, obiecał, że się ze mną ożeni. Wyśmiałam go, gdyż byłam za młoda, aby myśleć o małżeństwie. Ponadto nienawidziłam mężczyzn, gdyż mój ojciec nie był dobrym przykładem ani jako mąż, ani jako ojciec. Jednak kiedy Krystian wrócił z wojska, kontynuowaliśmy naszą znajomość. W swoim zakładzie pracy Krystian spotkał wierzącego kolegę, który opowiedział mu o Jezusie i podarował Ewangelię Jana w małym, broszurowym wydaniu. Krystian z kolei przyniósł ją mnie.

Czytałam po kryjomu, bo bałam się reakcji mamy i brata, który często drwił z wierzących.

**W miarę czytania Ewangelii łzy zaczęły spływać mi po policzkach, gdyż czytane Słowo tak mocno mnie dotykało, że właściwie już wtedy przeżyłam nawrócenie. Od tego czasu Bóg zaczął czynić zmiany w moim życiu.**

Krystian przeżył to samo, co było konsekwencją rozmowy z tym wierzącym, odrodzonym duchowo kolegą. Tak więc doświadczyliśmy równocześnie łaski nawrócenia. Postanowiliśmy iść razem przez życie. Pobraliśmy się 1981 roku. Mamy dwóch synów, którzy też są wierzący. Prowadzimy niewielką rodzinną firmę – wymieniamy opony. Ponieważ mąż jest pasjonatem motocykla, należemy do Chrześcijańskiego Klubu Motocyklowego „Synowie Gromu”. Jest to nazwa zaczerpnięta z Biblii. Na motocyklach jeździmy do różnych miejsc – do ośrodków dla uzależnionych, do więzień. Głosimy tam ewangelię i składamy świadectwo o tym, co Jezus uczynił w naszym życiu, jak wspaniale je zmienił. Tak więc nasze motocykle są narzędziem Bożej służby.

**Jestem szczęśliwa. Bóg stokrotnie wynagrodził mi wszystkie trudne przeżycia z dzieciństwa.**

Otrzymałam wielu wspaniałych przyjaciół, braci i sióstr w Chrystusie. Doświadczyłam wiele miłości. Bóg błogosławi nas od samego początku, także materialnie. Zawsze byłam biedna. Nie miałam się w co ubrać, nie miałam co jeść. A teraz dowodem Bożego błogosławieństwa jest chociażby fakt, że stać nas na, jakby to powiedziała młodzież, „wypasiony” motocykl używany jednak przede wszystkim do Bożej służby. Tak więc Bóg wynagrodził mi również biedę, którą cierpiałam w dzieciństwie.

Doświadczyłam tak wiele dobrego od Boga, że nigdy nie będę w stanie dostatecznie wyrazić Mu swojej wdzięczności. 🐟

Urszula Kurka

**Podjmuj trafne decyzje, a potem patrz jak**

**wokół ciebie rozchodzą się fale błogosławieństwa.**

# Ciernista droga do wewnętrznego pokoju

Jestem kobietą po osiemdziesiątce. Zdecydowałam się na świadectwo mojego życia ze względu na ostatnie cudowne dwa lata.

Od dzieciństwa towarzyszył mi strach: o moje życie, moją rodzinę, moje dzieci, moją wieczność. Rodzice poskramiali impulsywność małej dziewczynki, pokazując palcem na wiszące święte obrazy na ścianach. Mówili: „Zosiu, bądź grzeczna! Bozia patrzy i będzie karać niegrzeczne dzieci!” Myślałam, że tę lekcję wzięli od moich dziadków. Bałam się „Bozi”, choć w cerkwi mogłam usłyszeć dobre wiadomości o Panu Jezusie, a szczególnie to, że nie jest srogim, gniewnym i pozwala, aby dzieci do Niego przychodziły. Kiedy pragnęłam mieć lalkę, wołałam: „Panie Jezu, Ty wiesz, że ja tak bardzo chcę tę lalkę” i... otrzymałam taką jak chciałam. Kiedy w domu była bieda i nie było chleba, rodzice narzekali, a ja, wierząc, prosiłam Jezusa o pomoc i... w dziwnych okolicznościach pojawiał się chleb.

**Mieszkaliśmy  
na rubieżach  
wschodniej  
Polski.**

Ojciec był oficerem w carskiej Rosji. Powodziło nam się jako rodzinie wojskowego dobrze do czasu obalenia caratu i wymordowania całej rodziny

Romanowów. Ojciec musiał opuścić Polskę i zamieszkać u swojej rodziny w Mińsku. Tam też w 1937 roku został aresztowany przez bolszewików, wywieziony na Sybir i stracony.

W 1940 roku rozpoczęłam naukę w Szkole Medycznej w Mińsku. Paraliżował mnie strach, gdy zajęcia z anatomii praktykowane były na nieboszczykach. Z tego powodu chciałam zaprzestać nauki, ale mama nie dała mi przyzwolenia na rezygnację. Po roku Hitler napadł na Związek Radziecki i z tego powodu zakończyła się moja nauka.

**Zaczęły się dni  
pełne wojennej  
grozy i biedy.**

Ludzie gromadzili się w piwnicach i wołali o ratunek do Pana Boga. Mama, krótko po rozpoczęciu wojny, zabrała nas z Mińska i osiedliliśmy się u rodziny w Baranowiczach.



Często chodziliśmy na targ po żywność. Na targowisku rzucał się w oczy młody, bardzo obrotny, przystojny chłopak, który zajmował się handlem. Jak się okazało miał swoje mieszkanie również w Warszawie. Poznaliśmy się. Imponowało mi, biednej dziewczynie, że zaskakiwał mnie różnego rodzaju prezentami. Zaproponował mi wyjazd do Warszawy. Zdecydowałam się i w 1942 roku zalegalizowaliśmy nasz związek.

Jak się okazało, on też był związany z wojskiem. Godzinami opowiadał o swoich autorytetach: Rydzu Śmigłym i Piłsudskim. Działania wojenne się wzmaczały, było coraz więcej łapanek i rozstrzeliwań. W sierpniu 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie. Zaangażowałam się w pomoc pokrzywdzonym i pracowałam jako sanitariuszka. Kule świsnęły nad głowami, wokół wybuchały bomby, waliły się budynki, słychać było krzyki, lament bezradnych ludzi, płacz dzieci, wszędzie leżały trupy. Warszawa płonęła! Zostaliśmy z mężem złapani i prowadzeni przez SS-manów wśród płonących domów do miejsca, skąd miano nas deportować do obozów. Modliłam się o ochronę. Z lekcji anatomii w szkole medycznej wyniosłam przekonanie, że Pana Boga nie powinno się malować na papierze, płótnie, ani zamknąć w formie odlewu gipsowego czy bryle metalu. Rozumiałam, że Bóg to nie figura, ale Wielka, Niewidzialna Osoba, która posiada Moc.

### **Zawieziono nas do obożu Gross Rosen.**

Zostaliśmy z mężem rozdzieleni. Wywieziono mnie do Rzeszy, za Drezno, do Maisen. Zostałam szybko przyuczona do zawodu tkaczki, gdzie pracowałam do końca wojny, tj. do 8 maja 1945 roku. Do Warszawy wyzwolona ludność wracała, czym się dało: rowerami,



furmankami, pieszo. W drodze powrotnej zgubiłam wszystkie swoje dokumenty. Zostałam Warszawę zburzoną, spaloną. Płakałam i radowałam się z tego, że już koniec wojny, ludzie byli dla siebie wtedy tacy dobrzy. W cudowny sposób odnaleźliśmy się z mężem. Postanowiliśmy wyjechać do Słupska, gdzie mąż miał rodzinę. Ze swoją smykałką do handlu szybko założył sklep z artykułami spożywczymi. Nawiązał kontakt z rolnikami, brał od nich towar, sprzedawał, kupował inny, a rozliczał się z nimi w późniejszym czasie, tak że obracał szybko napływającą gotówką.

### **W Słupsku urodziły się nasze dzieci: Czesław i Anna.**

Po pewnym czasie mąż podjął pracę w urzędzie skarbowym. Powodziło nam się bardzo dobrze aż do roku 1950. Wówczas zaczęły się prześladowania prowadzone przez UB: niezapowiedziane rewizje, przesłuchania. Mąż został aresztowany. Wśród znajomych zapanował strach, bano się kontaktów ze mną. Przez trzy miesiące otrzymywałam jeszcze pieniądze z urzędu skarbowego, a później zostałam z dziećmi bez środków do



życia. Po pewnym czasie zjawił się tajniak, proponując mi, abym wszystko sprzedała, a wtedy dołączyć do męża, abyśmy mogli być razem. Zrozumiałam, że zaczął się niebezpieczny okres dla mnie i moich dzieci. Zaczęłam się ukrywać.

### **Dowiedziałam się, że jestem poszukiwana.**

Poszłam do garnizonowego kościoła św. św. Piotra i Pawła w Słupsku, prosząc księdza o modlitwę do Boga za mną i moją rodziną. Powiedział, że to uczyni, a że nie posiadałam dowodu tożsamości, wypisał mi metrykę urodzenia, gdzie widniało moje panięskie nazwisko. Wracając ostrożnie w kierunku domu, zobaczyłam gromadkę bawiących się dzieci. Odłączyła się od nich dziewczynka, która miała może 6 lat, a której wcześniej nigdy nie widziałam. Z jej ust usłyszałam ostrzeżenie: „Niech pani nie idzie do domu, bo czekają na panią ci z UB”. Poszłam z dziećmi nad rzekę, one beztrząsco się bawiły, a ja wołałam: „Boże, pomóż – kieruj moimi krokami!” Pod wieczór wsiadłam w tramwaj i pojechałam z dziećmi na drugi koniec Słupska do znajomych. Początkowo byli nieprzychylni, mając uzasadnione obawy, ale przenocowaliśmy u nich.

### **Postanowiłam, że pojedę do Częstochowy.**

Byłam zmęczona i chciałam ulokować dzieci w bezpiecznym miejscu. Znajomy pracował na kolei, pojechał i kupił mi bilet, abym nie musiała przeżywać dodatkowego stresu. Jadąc tramwajem w kierunku dworca, mijalam swoją ulicę. Pomyślałam, że może to już ostatni raz spojrzę na znajome budynki, ale

wyglądając przez okno, zobaczyłam człowieka z UB, szedł z żoną pod rękę. Niestety, on też mnie zauważył.

Dojechałam do dworca, z dziećmi zajęliśmy miejsca w wagonie. Jednak pociąg nie odjechał o wyznaczonej godzinie. Wtedy kierownik pociągu otworzył okno i zapytał dyżurnego ruchu, co się dzieje. Ten odparł: „Szukają kobiety z dwójką dzieci!” Kierownik odpowiedział: „Tu, w następnym przedziale, jest taka pani z dziećmi”. Słyszając to, przeraziłam się, pomyślałam, że to już koniec. W desperacji zaczęłam wołać: „Jezu, Boże, pomóż mnie i dzieciom!” Nastąpiła jakaś dziwna cisza. I zanim ochłonęłam, zorientowałam się, że pociąg rusza. Gdy spojrzałam w okno, zobaczyłam uciekające drzewa i budynki. Po chwili wszedł konduktor, sprawdził bilet mnie i kobiecie, która siedziała obok. Wiem, że Bóg mnie cudownie osłonił przed wrogami. Tak dojechałam do Gdańska.

Usiadłam z dziećmi na skwerku, one bawiły się, a ja rozważałam zdarzenie z małą dziewczynką, która mnie ostrzegła i to, co zaszło w pociągu. Coraz bardziej dostrzegałam dowody działania Boga, którego nie pojmowałam. Kupiłam bilet do Częstochowy. Wsiadłam do następnego pociągu i już bez przeszkód dotarłam do celu. Dorożkarz zawiózł mnie do znajomej kobiety.

### **Nosiłam się z zamiarem oddania dzieci do sierocińca,**

ponieważ byłam wyczerpana i bez środków do życia, ale znajomi ostrzegli mnie, że oddając je do państwowego domu dziecka, mogę ich już nigdy nie zobaczyć. Udałam się do kolejnych znajomych, do Pruszkowa, a oni udzielili mi schronienia na kilka tygodni.

Zdecydowałam, że powrócę do Słupska, są tam przecież moja mama i brat. Wróciłam, zatrzymałam się u kolejnych znajomych. Do mamy bałam się iść za względu na to, że już wcześniej jej mieszkanie było pod obserwacją. Znajoma wieczorem podrzuciła małą Anię mamie, a ja dalej się ukrywałam. Po pewnym czasie postanowiłam odwiedzić mamę i zobaczyć córeczkę. U niej spotkałam koleżankę, której ojciec był lekarzem w Lubsku. Zaproponowała pomoc.

Brat kupił mi bilet do Lubka, ostrzegając, że na dworcu był pytany o miejsce mojego pobytu. Zaraz na stacji podszedł do mnie sokista. Nie posiadałam dowodu osobistego, groziło to zatrzymaniem w celu wyjaśnienia i w tym właśnie momencie przypomniałam sobie, że mam metrykę, którą wypisał mi ksiądz. Widniało na niej moje panięskie nazwisko. Podałam mu – sprawdził i powiedział, że nie o to nazwisko mu chodzi. I tak rozpoczęłam pracę w szpitalu na oddziale dziecięcym w Lubsku. Zdałam egzamin na pielęgniarkę dyplomowaną, nareszcie byłam na swoim.

Po pewnym czasie przeniesiono mnie do Bytnicy koło Krosna Odrzańskiego, do ośrodka na wsi. Tam po niedługim czasie wyszłam za poznane go wdowca, leśniczego, z którym miałam dobre życie. Zmarł przed 20 laty. Po jego śmierci wróciłam do Lubka. Syn założył własną rodzinę i mieszka we Wrocławiu, jest wojskowym. Wiele razy próbował szukać ojca, niestety, bez rezultatów.

### **W Lubsku zaczęły mnie odwiedzać koleżanki z pracy,**

należące do Świadców Jehowy, które pomogły mi kupić Biblię Tysiąclecia, o której od dawna marzyłam. Nie byłam nigdy zaintere-

sowana strukturą tej organizacji, ale przede wszystkim poznaniem samego Pana Boga, który jest ponad prawami natury. Wołałam: „Gdzie jesteś? Daj mi się poznać, przecież wiem, że przeszłam tyle niebezpieczeństw, aby teraz żyć w pokoju dzięki Tobie”.

### **U kresu dni znalazłam największe szczęście, tj. żywą, pełną wiary społeczność z moim Zbawicielem Jezusem Chrystusem.**

Wiele zachęty otrzymałam przez proste świadectwa ludzi, którzy szczerze służą Bogu, głosząc ewangelię ludziom zniewolonym i zagubionym.

Moim najgłębszym pragnieniem jest dochować wierności Temu, który przez całe moje życie dawał mi dowody, że mnie ochrania i prowadzi do wiecznego domu w Niebie. Biblia czyli Jego odwieczne Słowo, jest pewnym fundamentem mojej wiary. Mój syn również nabył Pismo Święte. Jest pozytywnie nastawiony do tego, że spotykam się i słucham Słowa Bożego w kręgu dzieci Bożych w społeczności zielonoświątkowej.

*Pan podtrzymuje wszystkich upadających i podnosi wszystkich zgwałconych. Spełnia życzenie tych, którzy się go boją, a wołanie ich słyszy i wybawia ich. ☛*

Zofia z Lubka

**Gdy zostawiamy swoje problemy w rękach Boga,**

**On zsyła do naszych serc swój pokój**

*Życie nasze trwa lat siedemdziesiąt, a gdy sił stanie, lat osiemdziesiąt: a to, co się ich chluba wydaje, to tylko trud i znój, gdyż chyżo mijają, a my odlatujemy*  
(Ps 90,10).

# Druga szansa

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, moja matka straciła rodziców i oddano ją na wychowywanie do klasztoru. Tam, co prawda, otrzymała wszechstronne wykształcenie, ale nie doświadczyła rodzinnego ciepła. Kiedy jako pełnoletnia dziewczyna opuściła klasztor, znalazła się na ulicy, bez rodziny czy przyjaciół. W takich warunkach przyszłam na świat. Oddano mnie obcym na wychowywanie. Na szczęście byli to ludzie, którzy czytali Słowo Boże, głową rodziny był pastor pewnego kościoła. Wychowywano mnie tam surowo, wpajając przede wszystkim posłuszeństwo i szacunek względem Boga oraz grzeczność wobec ludzi. Mama czasami mnie odwiedzała i tak zapoznała się ze Słowem Bożym.

Miałam 6 lat, gdy wybuchła druga wojna światowa. Moi opiekunowie nakłonili mamę, aby wyszła za mąż i zabrała mnie do siebie. Na początku wojny wywieziono nas na przymusowe roboty do ogromnego majątku do Niemiec. Mieliliśmy ze sobą Biblię, na której mama uczyła mnie czytać. Bardzo przypadła mi do gustu historia Józefa, była ona dla mnie najbardziej zrozumiała i pasowała do sytuacji, w jakiej się znajdowałam.

Moi rodzice musieli pracować od świtu do nocy, a ja, mając 7 lat, będąc sama w domu, musiałam sprzątać, gotować, pracować – bez dostępu do szkoły, bez kościoła. W wolnych chwilach czytałam Biblię, choć niewiele z niej rozumiałam.

**Bóg chronił nas przez całą wojnę.**

**W 1946 roku wróciliśmy do Polski, gdzie poznaliśmy prawdziwych wierzących.**

**Mając 16 lat, przyjąłam chrzest wodny, a dwa lata później zostałam ochrzczona Duchem Świętym. W moim lokalnym kościele grałam na nabożeństwie, prowadziłam śpiew z młodzieżą, uczyłam zborowników pieśni, zdobywając nuty z różnych źródeł.**

Na przyspieszonych kursach zdobyłam średnie wykształcenie i podjęłam pracę na poczcie w wydziale komunikacji. W dziewiętnastym roku życia wyszłam za mąż. Urodziłam i wychowałam trójkę dzieci. Lecz moje szczęście nie trwało długo. Mąż odszedł od Pana, zaczął prześladować wierzących, nie pozwolił nam chodzić do zboru ani też nikomu z wierzących odwiedzać naszego domu. Rodzina się rozproszyła i tak znalazłam się w Nowej Soli. Wkrótce zginęła tragicznie moja najstarsza córka. Następnie zmarł ojciec, który do końca swego życia był dla mnie i moich dzieci duchową podporą.

Po tych wydarzeniach załamalam się. Obraziłam się na Boga, nie rozumiejąc, jak mo-

gło mnie to wszystko spotkać. Dlaczego? Przecież tak bardzo się starałam, byłam wier-  
ną, kochającą i troskliwą matką...

## **Przestałam czytać Słowo Boże, modlić się, nie uczęszczałam do zboru, przestałam grać i śpiewać na chwałę Panu.**

Żyłam w straszliwej próżni. Świat mnie nie pociągał, przeciwnie – przerażał. Był to najsmutniejszy okres mojego życia, który starałam się wypełnić ciężką fizyczną pracą. Kiedy osiągnęłam już szczyt mego buntu, Pan musiał mnie powstrzymać. Po ciężkim wysiłku fizycznym mój kręgosłup odmówił posłuszeństwa. Leżałam długi czas w łóżku, nie mogąc się poruszać, a następnie przez wiele lat byłam skazana na gorset ortopedyczny. Był to czas na opamiętanie się i wtedy zrodziła się we mnie ogromna tęsknota za zbo-rem. Zaczęłam co niedziela chodzić po ulicach i nasłuchiwać, czy nie usłyszę gdzieś śpiewających wierzących.

W tym czasie mój syn ukończył szkołę biblijną w Warszawie, ożenił się i został pastorem w Zielonej Górze. Wiem, że wraz z żoną modlili się o mnie, bo widzieli moją walkę duchową. Od nich dostałam adres naszego nowosolskiego zboru. Było tu jeszcze bardzo ciasno, tylko jedna mała sala. Kiedy przyjeżdżałam po dziesiątej, pozostawało dla mnie tylko miejsce stojące na korytarzu. To mi jednak bardzo odpowiadało, bo gdy zebranie się skończyło, mogłam szybko wyjść niezauważona. Niedługo jednak udawało mi się tak zniknąć, bo ktoś ze środka sali ustąpił mi miejsca. Kiedy zaśpiewano pieśń, tak dobrze mi znaną: „Pójdź do Jezusa, dziś jeszcze czas”, coś pe-  
kło w moim wnętrzu i nie mogłam powstrzymać się od łez. Po nabożeństwie podeszła do mnie siostra Danuta Wieczór, wyciągnęła rękę i spytała, czy ma przyjemność przywitać w zborze nową siostrę. Rozplakałam się, a żona pastora objęła mnie, uściskała i popro-

siła, abym ich odwiedziła w domu. Oboje znaleźli moją tragedię. Od tej pory zaczęłam regularnie uczęszczać na nabożeństwa. Jeszcze długo nie mogłam rozwiązać problemów, które nawarstwiły się w czasie mojego buntu. Pan jednak pomógł mi, a zarazem chciał wypróbować, czy tym razem w pełni Mu zaufam.

Nastąpiły nowe doświadczenia. Bliski mi człowiek, który przeżył obóz w Niemczech, będąc świadkiem wielu okropieństw, stracił wiarę w Boga. Choć mówił, że Boga nie ma, to jednak bardzo szanował wierzących. Pewnego razu, pełen goryczy z powodu swej choroby, człowiek ten powiedział: „Cóż, za te wszystkie cierpienia, jakie przeszedłem, miałbym jeszcze bez przerwy klęczeć na kolanach przed Bogiem?” Wkrótce, właśnie z powodu tej choroby, amputowano mu obie nogi powyżej kolan – tych kolan, które tak bardzo nie chciały klęczeć. W ciężkich cierpieniach i mękach wzywał jednak Boga, przepraszał i oddał swe życie Jezusowi. Po dwóch miesiącach zmarł.

Po jego śmierci mój syn wraz z rodziną wyjechał do pracy w polskim zborze w Ameryce, a po dwóch miesiącach umarła moja najmłodsza, 43-letnia córka chora na białaczkę. Pozostała mi trójka dzieci z mężem pijakiem oraz schorowana matka.

**Tym razem nie zawiodłam  
mojego Pana i dziękowałam Mu  
za bogaty bagaż doświadczeń.  
Teraz wiem, że tylko z Nim  
przejdę zwycięsko przez troski  
i będę Mu wierna  
do końca moich dni.**

Dziś, choć nie jestem wolna od doświadczeń i przykrości, mówię: „W Tobie, Panie, jedynie jest moja siła i zwycięstwo”. ☛

Władysława Chruściel

*Nie pozwól, by dawne upadki rujnowały przyszłe wysiłki*



Figgi

Stałam już od dłuższego czasu przy oknie i wpatrywałam się w krajobraz rozpościerający się na zachód od naszego domu. Ponieważ mieszkaliśmy na peryferiach miasta, przyroda była tu wszechobecna. Na wprost naszego mieszkania rósł ogromny kasztanowiec. Jego strzeliste gałęzie niemalże dotykały szyb naszych okien. Kiedy drzewo było gęsto pokryte wielkimi, palczastymi liśćmi, w pomieszczeniu nie było zbyt jasno. Zaraz po wprowadzeniu się do nowego mieszkania postanowiliśmy z mężem zwrócić się do odpowiednich władz, aby wydały zezwolenie na przycięcie niektórych gałęzi. Szybko jednak z tego pomysłu zrezygnowaliśmy i urządziliśmy w tym pokoju sypialnię. Akurat tutaj, stwierdziliśmy, nie potrzeba zbyt dużo światła, a drzewo będzie nadal budziło nasz podziw swoim dostojnością.

Teraz, wczesną jesienią, kasztanowiec wyglądał oszałamiająco. Obwieszony był dorodnymi, ciemnozielonymi kulami, w których znajdowały się lśniące, brązowe owoce tego drzewa. Promienie słońca odbijały się w kryształowych kroplach wody na zroszonych poranną mżawką liściach. Bogactwo ich barw sprawiało, że odbłaski światła dawały różnokolorowe poświaty. Jesienny wiaterek kołysał tymi dużymi liśćmi, a jego niewielka siła nie była jeszcze w stanie oderwać ich od macierzystych gałązek.

Wpatrywałam się jak urzeczona w ten widok, gdy do moich uszy doleciał, na początku słaby, a potem głośny i wyraźny głos: - Mamo!

Ocknęłam się z zadumy i zawołałam:

- Jestem w sypialni!

To wołał mój dziesięcioletni syn, Piotr. Głos dochodził z kuchni. Pomyślałam, że pewnie znowu buszuje w lodówce. Nie mogłam wyjść z podziwu, ile chłopiec w jego wieku może zjeść! Czasami narzekałam z tego powodu, ale w gruncie rzeczy byłam zadowolona z takiego obrotu sprawy. Dzieci

moich koleżanek czasami załamywały ręce, bo wielokrotnie, nie wiedziały, co mają swoim pociechom przygotowywać do jedzenia. Wszystko, co dorosłym wydawało się pożywne i smaczne, im nie smakowało. One chciały tylko pizze, frytki, hot dogi i inne tym podobne potrawy. Piotrek pod tym względem był zupełnie inny. Zjadał wszystko, co mu przygotowałam i prawie zawsze prosił o dokładkę. Nie miał jednak nadwagi, gdyż był chłopcem bardzo ruchliwym. Dużo czasu spędzał z kolegami na boisku szkolnym, kopiąc piłkę do późnych godzin wieczornych. Czasami nawet zastanawiałam się, czy oni widzą bramkę po zmroku, nie mówiąc już o piłce.

- Mamo, czy u nas w domu mogłyby się pojawić czasami jakieś normalne owoce? – zapytał Piotr wchodząc do pokoju.

- Normalne? To znaczy jakie? – spytałam trochę zdziwiona.

- Jabłka, gruszki, banany – wymienił jednym tchem.

- Nie wiedziałam, że lubisz jabłka. Gdy byłeś przedszkolakiem, w kieszeni twojego fartuszka często znajdowałam kawałki tych owoców. Pomyślałam, że nie przepadasz za nimi – wyjaśniłam.

- Mamo, ja już dawno nie jestem przedszkolakiem! Nawet nie pamiętam, dlaczego pogryzione cząstki jabłek były w mojej kieszeni – oburzył się Piotr. – Gruszki i banany też chętnie bym zjadł – dodał pośpiesznie.

- Dobrze, synu, kupię dziś na targowisku – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niego.

- A czy ty, mamo, sądzisz, że ja przepadam za suszonymi figami? – zapytał.

- Nie rozumiem – odpowiedziałam zdziwiona.

- Jabłek nie kupujesz, banany są rzadko, gruszki od święta, ale figi suszone zawsze leżą w koszyku. Wiem, że ty je lubisz, ale mnie już się przejadły – wymamrotał Piotr i usiadł z założonymi rękami na łóżku.

Spojrzałam na niego. Patrzył na mnie spode łba. Ta jego postawa rozśmieszyła mnie, ale, swoją drogą, nie zdawałam sobie sprawy, że tak się rzeczy mają.

- A możesz mi powiedzieć, dlaczego akurat figi tak bardzo lubisz? – zapytał po chwili milczenia.

- Mają dużo cukru, więc zjadając je, szybko można zaspokoić głód. Są poza tym smaczne – odrzekłam.

- Tylko dlatego? – zapytał nieusatisfakcjonowany moją odpowiedzią.

- No, ...nie. Nie tylko. Wiąże się z tym pewna historia.

- Opowiesz? – spytał z nutą prośby.

- Chciałam teraz iść na zakupy, ale jeżeli nalegasz, to pójdźmy do kuchni, zaparzymy herbatę i wtedy opowiem ci o bardzo ważnych dla mnie wydarzeniach.

- Świetnie! Chodźmy! – krzyknął i już go nie było w pokoju.

Kiedy weszłam do kuchni, w czajniku gotowała się woda. Wyjęłam nasze kubki z szafki, włożyłam do nich torebki z herbatą i zalałam. Usiedliśmy na taboretach, a spojrzenie syna poinformowało mnie, że jest gotowy do słuchania..

- Czy pamiętasz, jak trzy lata temu babcia Marysia leżała w szpitalu? – zapytałam, a głos lekko mi drżał.

- Tak, pamiętam. Byłaś wtedy bardzo zmarzwiona – odpowiedział.

- Babcia została potrącona przez samochód – zaczęłam snuć opowieść. - Przez dwa dni była nieprzytomna. Zaprowadzałam cię do przedszkola i od razu biegłam do szpitala. Po południu zmieniał mnie twój tata, abym mogła choć chwilę się przespać, bo w nocy też przy niej czuwałam. I nieustannie modliliśmy się o to, aby Bóg jeszcze nie wzywał jej do siebie. Dziś powiem ci, dlaczego takie usilne modły płynęły do Pana. Otóż babcia

nie żyła z Bogiem. Nie знаła Go. Prosiłam wtedy Jezusa, aby dał mi możliwość zanieśienia jej ewangelii. Trzeciej nocy, gdy błagałam Go o życie dla mojej mamy, w sercu poczułam spokój. Jakaś nieopisana radość mnie ogarnęła. Nagle poczułam, że jej palce drgnęły w moich dłoniach. I to był jej początek powrotu do życia. Nie będę ci opisywała, jak wyglądały długie tygodnie, gdy leżała w gipsie, a potem jak jeździliśmy na rehabilitację. Dziś, jak wiesz, jest bardzo pogodną i radosną kobietą, mimo że porusza się z trudem – przerwałam i wzięłam do ręki kubek, aby popić herbatę.

- A jaki związek z tymi wydarzeniami mają figi? – spytał Piotr wykorzystując przerwę w opowiadaniu.

- Duży, i to bardzo duży. Otóż ciężki to był dla nas czas. Ty wymagałeś opieki, a ja nie mogłam ci jej zapewnić w pełni, bo musiałam opiekować się babcią. Tata pracował od świtu do nocy, bo przecież ja wtedy zwolniłam się z pracy, a pieniądze były bardzo potrzebne. Często wtedy zadawałam sobie pytanie o sens cierpienia. Umiałam sobie na to pytanie odpowiedzieć, gdy nie dotyczyło ono bezpośrednio mnie. Gdy jednak zmartwienie zagościło w moim życiu, ciężko było mi się z tym pogodzić, a odpowiedź na to pytanie gdzieś się ulotniła. Tata też był roztrzęsiony, a ja musiałam z kimś porozmawiać, poradzić się. Szukałam pocieszenia, wsparcia czy nawet okazji do wygadania się. I Pan postawił wtedy na mojej drodze żonę pastora z naszego zboru. Spotkałyśmy się przypadkiem. Zaprosiłam ją do domu i poprosiłam o rozmowę. Wyzaliłam się jej, a ona tuląc mnie do siebie, powiedziała, że będą wspaniałe figi. Kompletnie jej nie zrozumiałam, a ona widząc moją zdziwioną minę, opowiedziała o tym przedziwnych owocach.

## Życie nie polega na nagrodach, które zdobywamy,

**Figowiec, wyobraź sobie,  
to bardzo ciekawa roślina.**

**Zrzuca liście jesienią,  
a wczesną zimą pojawiają się za-  
wiązki owoców.**

**Zimują na drzewach, a owoce  
kształtują się wczesną wiosną.**

**Są to tzw. „figi zimowe”**

**- nieduże, ale bardzo słodkie,  
dobre i pożądane.**

Potem znów są liście i w lecie drzewo ponownie owocuje. Otrzymujemy „figi letnie” - duże, ale już nie tak słodkie i nie tak wartościowe. Dlaczego pierwsze są lepsze? Bo przetrwały zimę.

Tak samo jest z naszą wiarą. Jeżeli przetrwa „zimę” - problemy, zmartwienia, przeciwności, to owoce tej wiary będą wspaniałe. A jeżeli nie doświadczamy „zim”, to skąd mamy wiedzieć, jaka ta wiara jest? Babci wypadek, a potem długa jej rekonwalescencja, to była nasza rodzinna „zima”.

Od tego dnia nie narzekałam, ale dbałam o babcię jak mogłam i modliłam się o to, aby otworzyła swoje serce na Boga, aby chciała słuchać tego, co chcę jej o Nim opowiadać. Początkowo niechętnie słuchała. Nie byłam natrętna, ale konsekwentnie podsuwałam jej wersety z Pisma. Gdy spała, czytałam jej Biblię, śpiewałam piosenki, mówiłam, że Bóg ją kocha, że czeka na nią. Pewnego razu, gdy wydawało mi się, że śpi, znów wzięłam do ręki Słowo i zaczęłam czytać: „Kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł z śmierci do żywota”. Nagle zobaczyłam dwie ogromne łzy płynące z szeroko otwartych oczu mamy i usłyszałam cichy szept: „Bardzo pragnę do Niego należeć”.

- Ależ wspaniała historia! – krzyknął Piotr – Nigdy nie sądziłem, że babcia była kiedyś niewierząca.

**- Widzisz, jak Bóg zmienia  
człowieka. Jej wypadek i długa  
droga do odzyskania jako takiej  
sprawności były po to,  
aby przysłała do Boga i dostała  
zbawienia. Dziś jest krzewem  
wydającym smaczne, zimowe figi**

- zakończyłam opowiadanie uśmiechając się i dopiłam swoją herbatę.

-Już teraz rozumiem, dlaczego figi są twoimi ulubionymi owocami – skomentował moją wypowiedź Piotr.

-Taki mam sentyment do tych owoców – westchnęłam radośnie. A teraz ubierz się, bo wychodzimy – dodałam.

- A gdzie idziemy? Trochę nie chce mi się wychodzić. Bardzo wieje i jest chłodno – powiedział, ale bez przekonania.

- Bez dyskusji. Bierzymy kalosze, parasole, abyśmy byli zabezpieczeni, jakby miało padać, i idziemy na targ po jabłka, banany i gruszki. Zrobimy sobie dzisiaj owocową ucztę – dodałam wyciągając z szafy płaszcz przeciwdeszczowy. 🐟

Małgorzata Hamernik



**lecz na ludziach, których miłujemy.**



**Studium biblijne:  
Prz 31,10-31**

# Model żony

## portret doskonałości

Aż do epoki przemysłowej praca nie wiązała się ze ścisłym podziałem na dom i na pracę zawodową, i to zarówno dla mężczyzny, jak i kobiety. Koncepcja partnerskiego małżeństwa była rzeczą oczywistą. Obecnie temat roli zamężnej kobiety jest tematem otwartym w naszym zmieniającym się świecie. Tematem niezwykle złożonym. Niektórzy twierdzą, że kobiety powinny głównie zajmować się domem. Jednak wiele kobiet, mówiąc o sobie: „Jestem tylko gospodynią domową”, cierpi z powodu niskiego poczucia własnej wartości. Panie czują się ograniczone w narzuconej im roli. Nawet w kwestii wychowywania dzieci wzrasta liczba kobiet, które pozostawiają tę powinność innym, a same szukają sensu dla swojego życia poza ogniskiem domowym.

Jakkolwiek, domy muszą być utrzymywane, dzieci wychowywane. Co więc nadaje naszemu życiu znaczenia? Kobiety, które odniosły sukces w życiu zawodowym, przekonują się, że ten świat nie spełnia ich oczekiwań i na powrót pozwalają, by dom i rodzina zajęły ważniejsze miejsce w ich życiu.

To dobry moment by omówić starotestamentowy opis idealnej żony. Jej życie jest niezwykle bogate i szczęśliwe. Pomoże nam to spojrzeć na nowo na nasze własne wartości.

**Cel:** omówienie istoty ideału żony

**Pytania:**

1. Gdybyś miała stworzyć opis idealnej żony, co byś w nim ujęła?
2. Przeczytaj Prz 31,10-31. Jakie jest twoje pierwsze skojarzenie odnośnie opisanej kobiety?
3. Jakie cechy są najczęściej wymieniane?
4. Jakie są obowiązki tej kobiety? Gdzie sięga sfera jej wpływów?
5. Pomyśl o kimś, kogo znasz, o kimś podobnym do kobiety z tego tekstu. W czym są one podobne lub czym się różnią?
6. W jaki sposób bohaterka zarządza zasobami pieniężnymi?





7. Jak wygląda jej wizerunek w porównaniu z wizerunkiem jej męża?
8. Jak opisałybyś relację pomiędzy tą kobietą a jej mężem oraz jej rodziną?
9. Co stanowi sekret jej godnego pochwały życia?
10. Czy sukces tej kobiety jest standardem dla wszystkich zamężnych kobiet?  
A dla ciebie? Dlaczego?
11. Czy praca daje ci poczucie spełnienia w życiu? Wyjaśnij.
12. Co jest trwałą inwestycją w życiu tej kobiety? Co jest twoją inwestycją?
13. Gdy twoje życie dobiegnie końca, jak chciałabyś, żeby ludzie cię zapamiętali?

## Wskazówki

### Pytanie 3

Kobieta ta jest sumienna w swojej pracy, troszczy się o wszystko. Zwróć uwagę na czasowniki, za pomocą których wyrażone są wszystkie jej dokonania.

### Pytanie 4

Jest osobą publiczną, znaną w kręgach świata biznesu jej czasów, jak również poważaną we własnym domu. Sprytnie radzi sobie w obu tych sferach.

### Pytanie 6

Ma pieniądze, by dokonywać transakcji handlowych, jak również by inwestować. Jest starotestamentowym przedsiębiorcą. Nie brak jej jednak współczucia. Zwróć uwagę na silną obrazowość wersetu 20, który mówi nam o jej stosunku do ludzi potrzebujących.

### Pytanie 7

Czy bycie szanowanym w bramach miasta wśród rady starszych jest wartościowsze od szacunku i uznania, jakim ta kobieta cieszy się dzięki swoim czynom? Werset 31 sugeruje, że ona również jest sławiona w bramach miasta. Znana jest ze swojej mądrości i dobrych rad.

### Pytanie 9

Jej godne pochwały życie nie opiera się na wartościach takich jak piękno lub czar, które choć atrakcyjne, są ulotne. Ona ma bojaźń Pana i żyje w głębokiej świadomości Jego obecności w jej życiu.

### Pytanie 11

Praca jest darem od Boga i już sama w sobie kryje wiele nagród. Potrzebujemy odświeżenia teologii pracy. Kobieta z analizowanego fragmentu znajduje satysfakcję z faktu bycia pracownicą. Ludzie, którzy myślą, że nie mają nic do zaoferowania, często zmagają się z niską samooceną i niezadowoleniem. Siła w życiu tej kobiety przejawia się poprzez pracę, która przynosi jej uznanie. Cały mechanizm działa na zasadzie zamkniętego koła: praca kształtuje charakter, charakter wyzwala chęć do pracy. ➡

# „W Bożych oczach prawdziwa wielkość to służenie innym”



Była jesień 1956 roku. Na dworcu kolejowym grupa chrześcijan ze zboru zielonoświątkowego w Brzegu (woj. opolskie) otoczyła współwyznawczynię, która ze wzniezionymi rękami wypowiadała słowa prococtwa: „Pan Was będzie błogosławił...” Zdumieni przypadkowi pasażerowie oglądali ze zdziwieniem wydarzenie, mało znane wśród Polaków. Słowa prococtwa wypowiadała wyjeżdżająca do Niemiec Zachodnich siostra Anna Bukczyńska Jeske. Wraz z synem Juliuszem Oskarem oraz córką Elżbietą miała po 12 latach rozłąki spotkać się ze swoim małżonkiem. W pociągu znajdował się już jej syn, który wsiadł z bagażami na wcześniejszej stacji. Tak zakończyła się 36-letnia służba misjonarki z Ameryki w Polsce.

Z Juliuszem spotkałem się po 52 latach w Warszawie. Jako emerytowany profesor uniwersytetu w dziedzinie psychologii rodziny wracał z grupą amerykańców z Ukrainy, gdzie zorganizowano kurs języka angielskiego dla przedsiębiorców, kadry kierowniczej i studentów. Kurs był połączony z ewangelizacją, podczas której przeszło 300 uczestników podjęło decyzję, że pragnie naśladować Chrystusa. Po tej służbie Juliusz pragnął odwiedzić w Polsce miejscowości, w których spędził dzieciństwo i młodość.

Przez tydzień podróżowaliśmy do miejscowości związanych z życiem rodziny Jeske. Juliusz odwiedził miejsce swoich urodzin i pobytu. Miał okazję także złożyć świadectwo o swoim życiu w zborze w Brzegu. W czasie wspólnej podróży po naszym kraju miałem okazję zapoznać się z przeżyciami jego rodziny, które znane były mi tylko częściowo.

Jej matka, Anna Bukczyńska, urodzona 18 lipca 1895 r. w Scranton w stanie Pensylwania w rodzinie polskich emigrantów, jako 18-letnia dziewczyna przeżyła nawrócenie. Była wówczas członkiem Kościoła Polskokatolickiego, ale wkrótce przeniosła swoje

członkostwo do zboru baptystycznego, w którym przyjęła chrzest wiary. Po 5 latach odwiedziła ze swoją nawróconą także siostrą zbor zielonoświątkowy. Tam przeżyła chrzest w Duchu Świętym i wraz z siostrą dołączyła do tego zboru. Pastorem zboru był Wilkerson, krewny znanego pastora Davida Wilkersona.

Pastor, chcąc wykorzystać gorliwość dziewczyny i znajomość języka polskiego, zaproponował jej, aby podjęła naukę w szkole biblijnej, a następnie udała się na misję do Polski. Szkoła ta znajdowała się w Newark (New Jersey), następnie przeniesiona została do Springfield w Missouri. Później przekształcono ją w Centralny Instytut Biblijny amerykańskich Zborów Bożych. Anna przyjęła propozycję.

W latach 20. poprzedniego wieku przybyła do Polski, w której rozpoczynał się dynamicznie rozwijać ruch zielonoświątkowy. Włączyła się w pracę misyjną na ówczesnych terenach wschodnich. Służyła w wielu miejscowościach m. in. w Krzemieńcu, Tarnopolu, Lwowie i Wilnie. Jej służba misyjna polegała na współpracy z pastorami i prowadzeniu nauczania zarówno dorosłych, ale w szczególności dzieci i młodzieży. Początkujący zazwyczaj pastory nie mieli doświadczenia w tej pracy i odpowiedniego przygotowania teologicznego, tak więc jej pomoc była niezwykle cenna.

W 1931 r. Anna Bukczyńska przybyła do Gdańska z zamiarem przedłużenia wizy pobytowej w Polsce. Tutaj odwiedziła szkołę biblijną, w której uczyli się studenci z krajów Europy Centralnej i Wschodniej, w tym z Polski. Zaproponowano jej, ażeby udzieliła korepetycji z języka angielskiego jednemu ze studentów – Oskarowi Jeske, młodemu kaznodziei niemieckiego pochodzenia, dobrze władającemu językami polskim i rosyjskim. Student zakochał się w swojej nauczycielce angielskiego i oświadczył się. Anna była zaskoczona oświadczeniami, nie miała

w planach małżeństwa. Zaproponowała mu, żeby dał jej czas na modlitwę, aby zrozumiała Bożą wolę w tej sprawie. Po czasie w sercu jej zrodziła się miłość do Oskara, co uważała za odpowiedź Bożą. Podjęła więc decyzję o wyrażeniu zgody na małżeństwo.

W 1932r. zawarli związek małżeński i podjęli służbę w zborze zielonoświątkowym w Aleksandrowie Łódzkim. Oskar pełnił tam funkcję pastora, Anna była jego pomocnicą. Tam urodził im się syn Juliusz Oskar w 1936r. a następnie córka Elżbieta w 1938r.

## **Po rozpoczęciu II wojny światowej Niemieccy naziści, którzy wkroczyli do Łodzi, podejrzewali pastora Jeske, że jest szpiegiem amerykańskim, ponieważ jego żona była Amerykanką. Aresztowano go i poddano przesłuchaniom w obozie koncentracyjnym.**

Podejrzanie o szpiegostwo nie potwierdziło się i wypuszczono go z więzienia, zakazując dalszej służby pastorskiej i głoszenia ewangelii. W dniu powrotu z więzienia pastor Jeske otrzymał wiadomość o śmierci członkini zboru. Zaistniała konieczność przeprowadzenia jej pogrzebu. Nie bacząc na zakaz, poprowadził pogrzeb i głosił na nim Słowo Boże.

Pastor Jeske posiadał także wykształcenie rolnicze i dlatego został skierowany przez władze do pracy w rolnictwie w wiosce w pobliżu Gostynina. Przebywał tam z rodziną w czasie okupacji. Podczas wojennej zawieruchy zbor zielonoświątkowy przyłączył się do

zboru baptystycznego, co pozwoliło na przetrwanie w tamtym trudnym okresie.

## **Po wyzwoleniu armia sowiecka aresztowała pastora ze względu na pochodzenie niemieckie. Wywieziono go razem z transportem około 1500 Niemców do łagru za Ural.**

Podróż odbywała się w krańcowo trudnych warunkach. Podróżujący byli stłoczeni w towarowych wagonach. Nie dostarczano im żywności ani czegokolwiek do picia. Ogromna część wywożonych Niemców umierała w wagonach. Pastor Jeske przeciskał się w wagonie do umierających, głosił im ewangelię i zachęcał, aby uwierzyli w Chrystusa jako swego Zbawiciela. Prawie wszyscy byli chętni przyjąć Pana Jezusa do swojego serca. Gdy umierali, mieli świadomość, że odchodzą do Pana.

Tymczasem rodzina w Polsce przez dwa lata nie została poinformowana, co dzieje się z ich mężem i ojcem. Docierały do nich różne sprzeczne informacje. Niektóre mówiły o jego śmierci. Jego żona Anna wraz z rodziną gorliwie modliła się o niego. Pewnego razu w czasie modlitwy zobaczyła potężną rękę, która osłoniła ją klęczącą na kolanach. Następnie ręka ta przesuwiała się na wschód, gdzie okryła jej klęczącego męża i osłaniała go. Powstała z modlitwy i oznajmiła swojemu 8-letniemu synkowi, że tatuś żyje.

Przebywając w sowieckim łagrze, pastor Jeske przeżywał ciężkie chwile. W ciągu dnia pracował w fabryce, wieczorami ze względu na znajomość języka rosyjskiego zatrudniano go jako tłumacza. Podstawowym posiłkiem więźniów była nadgniła kapusta. W ciągu

trzech miesięcy z 1500 osób wywiezionych do łagru żyło już tylko niecałe 500 osób. W tej sytuacji pastor modlił się, pytając Pana, dlaczego starając się wiernie Mu służyć, znalazł się w tak trudnym położeniu. Pan przypomniał mu sytuacje w wagonie oraz w łagrze, kiedy nachylał się nad umierającymi, świadcząc im o Jezusie Zbawicielu. Oskar Jeske przypomniał sobie, jak wiele osób odeszło z przeświadczeniem, że idzie do Boga. Zrozumiał, że to był cel, dla którego znalazł się w tej sytuacji.

Zastanawiał się, kiedy znowu połączy się z rodziną. Wówczas usłyszał głos, który objawił mu dokładną datę uwolnienia z łagru, choć nic na to nie wskazywało. Tego dnia otrzymał rozkaz natychmiastowego spakowania swoich rzeczy, tak więc po 5 latach przebywania w łagrze znalazł się na wolności w Niemczech Zachodnich. Tam zaangażowany został do służby pastorskiej w zborze w Hamburgu.

W okresie powojennym w Polsce ochotnicza milicja, chociaż nieumundurowana, z opaskami na rękach patrolowała różne miejsca kraju. Pewnego razu do sąsiadów państwa Jeske przyszedł milicjant, którego uprzednio znali jako fryzjera z pobliskiego miasta Gostynina. Na podwórku bawił się 8-letni Juliusz z 12-letnim synem wójta. Po chwili na zewnątrz wyszedł milicjant, załadował karabin i wymierzył w kierunku Juliusza, mówiąc: „Zastrzelę cię, ty niemiecko świniou”. Jego kolega natychmiast osłonił go własnym ciałem, milicjant nie odważył się strzelić. Tak zostało



ochronione życie Juliusza. Obecnie jego kolega jest prawnikiem i mieszka w Warszawie.

W naszym kraju nadeszła bardzo surowa zima 1945/1946. Anna z dziećmi nie posiadała środków na zakup żywności. Odżywiali się przemarzniętymi zakopcowanymi ziemniakami. O ich losie dowiedział się znany im z Krzemieńca biskup kościoła zielonoświątkowego Józef Czerski. Zaprosił ich do Brzegu, gdzie mieszkał jako przesiedleńca z ziem wschodnich. Gdy tam przybyli, znaleziono im skromne mieszkanie. Niestety, nadal nie posiadali żadnych środków na zakupienie żywności i opału.

Po 2 tygodniach biskup Czerski poprosił 18-letniego wówczas Mieczysława Suskiego jun., aby odwiedził rodzinę Anny. Mieczysław wraz z rodzicami zamieszkiwał wówczas w wiosce w pobliżu Brzegu. Gdy przybył do mieszkania Anny, zastał ją siedzącą w płaszczu, dwoje przytulonych do siebie dzieci trzęsło się z zimna pod kołdrą. Nie mieli niczego do picia i jedzenia, byli bezradni.

Mieczysław podjął natychmiastową decyzję: „Tak żyć nie możecie, pakujcie się, jedziemy do moich rodziców”.

Niespodzianie z trzema osobami wszedł do mieszkania swoich rodziców, którzy wraz z liczną rodziną niedawno przybyli tu ze swego rodzinnego Krakowa. Przedstawił sytuację i rodzice wyrazili zgodę na przyjęcie gości, wydzielając im pokój oraz pomieszczenie na kuchnię. Zaopatrzyli ich w opał a także skromne wyżywienie. Zamieszkali wspólnie, a potem przeprowadzili się do Brzegu, gdzie nadal mieszkali razem aż do wyjazdu Anny z dziećmi w 1956 r.

## **Anna została zaangażowana w służbę w nowo powstałym zborze w Brzegu. Uczyła dzieci w szkole niedzielnej, była wychowawczynią młodzieży. Jej powołanie, odpowiedzialnie przygotowanie i doświadczenie sprawiły, że służba ta przynosiła błogosławione owoce.**

Byłem jednym z jej wychowanków. Nauczanie prowadzone przez Annę pozostało w naszej pamięci na całe życie. Mogliśmy obserwować jej codzienność, słuchać gorliwych modlitw a także prorocत्व, którymi służyła zborowi.

Gdy przyszła chwila doświadczeń dla pracowników kościoła, w nocy 19 września 1950r., aresztowano działaczy Kościoła. Anna została poddana inwigilacji. Jako obywatelka amerykańska nie została aresztowana, ale wzywano ją na przesłuchania do Urzędu Bezpieczeństwa. Wszystkie te doświadczenia zносиła dzielnie.

Wreszcie przyszedł czas na zmiany: stalinowskie czasy minęły, zmieniły się władze, komuniści złagodnieli. W 1956 r. w ramach łączenia rodzin zezwolono Annie z dziećmi na wyjazd do Niemiec Zachodnich. Syn miał już ukończone technikum elektryczne i pracował zawodowo, a córka ze względu na chorobę serca pozostawała w domu pod opieką matki. Po 12 latach rozłąki rodzina mogła się połączyć. Pan wysłuchał ich modlitwy. Niezwykle wzruszające spotkanie rodziny Jeske nastąpiło na granicy Niemiec Wschodnich z Zachodnimi. W Niemczech Anna włączyła się do pracy duchowej w zborze w Hamburgu, gdzie mąż był pastorem. Syn Juliusz postanowił udać się do szkoły biblijnej, a po ukończeniu drugiego semestru wyjechał do USA. Tam podjął studia wyższe, a po uzyskaniu tytułu doktora zajął się pracą naukową na jednym z uniwersytetów chrześcijańskich w Oklahomie.

Po kilku latach rodzina Jeske przeprowadziła się z Niemiec do miejscowości Vernon w Kanadzie, gdzie prowadzili nadal służbę w zborze niemieckim. Anna nie zapomniała o swoich wychowankach w Polsce i utrzymywała z nimi kontakty korespondencyjne. W 1966 r. rodzina przeżyła smutne rozstanie z córką Elżbietą, która po operacji serca została odwołana przez Pana do wieczności. 10 lat później, 5 kwietnia 1976 r., Pan odwołał także Annę.

## **Jej życie i służba pozostawiły w naszym kraju trwałą ślad w postaci nawróconych osób.**

Niektóre z nich poświęciły swoje życie dla służby Bożej, pełniąc funkcje pastorów w zborach zielonoświątkowych. ➤

Opracował prezb. Marian Suski

# Boża przemytniczka

Obecnie mam już 77 lat, lecz jak daleko sięgnę pamięcią, chodziłam z rodzicami do zboru. Pokochałam Pana Jezusa, oddałam Mu swoje życie i chciałam Mu służyć. W zborze nieraz śpiewaliśmy pieśń o przynoszeniu owocu dla Pana. Ta pieśń bardzo mnie dotknęła, poruszyła moje serce. Czy prócz liści nie możemy Panu nic przynieść? - myślałam. Chciałam coś dla Niego zrobić. Chociaż z jednej strony trochę się usprawiedliwiałam: „Panie, widzisz, że wychowuję czwórke dzieci i pracuję zawodowo. Mam mało czasu. Ale jeśli Ty, Panie, masz dla mnie jakieś zadanie, to chętnie je przyjmę. Proszę Cię, Panie, użyj mnie”.

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Pewnego razu przyjechał do nas szwagier mojego męża i rozmawialiśmy o przynoszeniu owoców dla Pana. Powiedział, że do jego zboru przysłano pomyłkowo Biblię i literaturę chrześcijańską w języku rosyjskim. Ta literatura powinna być raczej trafić do zborów na wschodzie kraju. Powiedziałam mu:

- Przywieź mi jedną Biblię, znam język rosyjski, chętnie poczytam.

Szwagier opowiadał:

- Był u nas pewien brat w Chrystusie z Odessy, tak bardzo chciał zabrać chociaż jedną Biblię po rosyjsku, ale bał się, że celnicy na granicy mu ją skonfiskują. Przez ich granicę nawet mysz się nie prześlizgnie, takie skrupulatne są tam kontrole.

Wzięłam sobie do serca to, co powiedział szwagier męża. I znowu nie musiałam długo czekać na rozwój wypadków. Pewnego razu dyrektor zaproponował mężowi dwutygodniowe wczasy w Soczi dla całej rodziny. Bardzo się ucieszyłam i zaraz skojarzyłam to z Bibliami i chrześcijańską literaturą, o której mówił szwagier. Skontaktowałam się z nim i poprosiłam o kilkanaście sztuk Biblii i książek chrześcijańskich. Pakując walizki, starałam się ukryć mój „przemyt” trochę w mojej walizce, trochę w walizce męża.

Na lotnisku w Warszawie trzeba było być na dwie godziny przed odprawą. Gdy już się tam znaleźliśmy, zauważyłam, że nasza grupa jest wyznaczona do odprawy jako pierwsza. Było nas wylatujących tym samym samolotem 3 grupy po 30 osób każda. Zauważyłam, że celnicy bardzo skrupulatnie przeglądają bagaże. Nie było szans na przemycenie czegokolwiek.

- Jak w tej sytuacji przewieźć naszą chrześcijańską literaturę? - zapytałam męża.

- A kupiłaś bilet powrotny? - zażartował.

- Nie - odpowiedziałam, a w moje serce wstąpiła mocna wiara i przestałam się martwić. Wiedziałam, że za tą sprawą stoi Pan. Zerknęłam jeszcze raz na informator i ku mojemu zaskoczeniu, zobaczyłam, że nasza grupa została przesunięta w kolejności do odprawy celnej z pierwszego miejsca na trzecie.

Zaczął się odprawa. Ludzie z grupy przesuniętej na pierwsze miejsce zaczęli już podchodzić do celników. Tymczasem do odlotu samolotu pozostała tylko godzina. Kontrolując drugą grupę, celnicy zaczęli przyspieszać swe czynności. Gdy przyszła kolej na naszą grupę, nie było już czasu na kontrolę. Wszystkie bagaże trzeba było położyć na taśmę, skąd poszły wprost do luku bagażowego w samolocie, a nam pozostał tylko bagaż podręczny, który też nie był sprawdzany. W ten sposób przeszliśmy do samolotu bez kontroli.

W bagażu podręcznym, który miałam przy sobie, znajdował się śpiewnik w języku rosyjskim, który mieliśmy podrzucić pewnemu wierzącemu z Odessy. Zacząłam go przeglądać. Okazało się, że były tam pieśni, które znałam. Obok mnie siedział kierownik brygady remontowej, znajomy z pracy. Zainteresował się, co czytam, prosił o pokazanie. Wziął śpiewnik do ręki, zaczął go przeglądać, prosząc, abym mu przypomniała niektóre rosyjskie litery. Gdy skończył przeglądać, machinalnie włożył śpiewnik do swojej teczki.

Gdy przybyliśmy na lotnisko w Moskwie, wszystkie nasze bagaże zostały wyłożone do ponownej kontroli. Podeszliśmy do niej z mężem jako pierwsi. Celnicy kazali mężowi zdjąć z palca obrączkę. Wcześniej musieliśmy zadeklarować, czy mamy ze sobą jakieś złoto. Wyłożyliśmy walizki na pulpit, jednak celnicy nie otwierali ich, sprawdzili tylko zgodność deklaracji w sprawie złota i to była cała odprawa. Chrześcijańska literatura pozostała nietknięta.

**Zacząłam chwalić Pana za to, że w tak cudowny sposób przeprowadził nas przez odprawę. Ale szatan chciał mnie jeszcze nastraszyć. Zobaczyłam, że kolejni turyści poddawani są dokładnej kontroli. Otwierano bagaże, niektóre osoby były brane do rewizji osobistej. Zauważyłam też, że znajomy, który w swojej teczce miał mój śpiewnik, ociąża się, waha.**

**Zacząłam się gorliwie modlić.**

Kiedy ów człowiek podeszedł do pulpitu, celnik otworzył walizkę, przejechał pobeżnie ręką po jej zawartości i na tym kontrola się skończyła. Ogarnęła mnie wtedy taka radość, że na głos zaczęłam dziękować Panu. Mąż musiał mnie uciszać, bo ludzie zaczęli się nam podejrzliwie przyglądać.

Trzy dni zwiedzaliśmy Moskwę, potem poleciliśmy do Soczi. Gdy już zakwaterowaliśmy się w hotelu, zaczęłam szukać poczty, aby zawiadomić wierzącego z Odessy o naszym przyjeździe. Na miejscu wzięłam blankiet telegramu – ale co napisać? Odczułam inspirację Ducha Świętego i napisałam tylko „Maria i Paweł z Polski”.

Korzystaliśmy z mężem z tego, co nam oferowano: kąpaliśmy się w podgrzewanym basenie, zwiedzaliśmy okolice, oglądaliśmy kwitnące plantacje bawełny. Był grudzień, a tam krzewy herbaciane kwitły w najlepsze. Pewnego dnia pod drzwiami naszego hotelowego pokoju zastaliśmy jakąś starszą panią. Zapytała, czy może wejść. Przedstawiła się jako pokojówka. Powiedziała, że podczas sprzątanego naszego pokoju zauważyła w jednej z szuflad ewangelię. Zaczęła mnie prosić, żebym sprzedała jej jedną. Chciała zapłacić, ile tylko zażądam.

**Odparłam, że one nie są na sprzedaż, ale ona prosiła nadal, mówiąc: - Nasze pokolenie wie, że istnieje Biblia, Słowo Boże, ale nasze dzieci, młodzież, nie mają o tym pojęcia. I dlatego chciała otrzymać chociaż jeden egzemplarz. Zrobiło mi się jej żal i spełniłam jej prośbę.**

Po południu przyszła następna kobieta, młoda, ładna Gruzinka. Dowiedziała się, że do hotelu przyjechali Polacy i chciała zapytać gości z Polski, czy mają coś na sprzedaż. Zauważyła na stoliku śpiewnik i jeden egzemplarz ewangelii. Westchnęła wtedy głęboko i wyjaśniła:

- Mam wierzącą mamę, mieszka w Charkowie. Za półtora tygodnia jadę do domu na urlop. Gdybym mogła kupić jedną ewangelię, zawiozłabym mamie wspaniały prezent. Proszę mi ją sprzedać.

Tak usilnie prosiła, że dałam jej w końcu jeden egzemplarz. Nie wiem, czy ktoś z nas potrafiłby się tak cieszyć z otrzymania Słowa Bożego, lecz tam wierzący mocno przeżywali taką sytuację.

Po kilku dniach wierzący człowiek z Odessy przyjechał. Mimo że się nie znaleźliśmy, zawołał od progu „Chwała Bogu!” Potem uklękliśmy i razem chwaliliśmy Pana. Zapytaliśmy naszego brata w Chrystusie, skąd wiedział, że przywieziemy mu to wszystko.

- Pan nam powiedział – odparł. - Mieliśmy kontrolę, w czasie której pozabierano nam w zborze wszystkie materiały chrześcijańskie. Wówczas modliliśmy się i Pan nam powiedział, że wkrótce dostaniemy nowe. Kiedy otrzymałem wasz telegram, wiedziałem już, po co mam jechać. W ciągu dwóch dni załatwiłem bilet i jestem tutaj - dodał.

Napisał do nas później, że szczęśliwie dotarł do domu, a w zborze wszyscy dziękowali i cieszyli się. Ja też się cieszyłam. Wiedziałam, że nie ma w tym żadnej mojej zasługi, gdyż za tym wszystkim stał Pan. Tak, On jest Bogiem cudów i On uczynił cud, abym bezpiecznie mogła przewieźć Biblię przez tak szczerłą granicę. Cieszyłam się, że mogłam w tym uczestniczyć. ❖

Maria Grzegorz





# Starzeć się mądrze

**Nie odrzucaj mnie w czasie starości, gdy ustanie siła moja, nie opuszczaj mnie (Ps 71,9).**

Tą modlitwą od kilku lat rozpoczynam dzień. Wcześniej byłam pełna energii, sił życiowych i optymizmu. Byłam młodsza, zaradniejsza, zdrowsza...

Urodziłam się przed II wojną światową na wschodzie Polski. Wojna zabrała mi ojca (zginął w Katyniu), zniszczyła moje dzieciństwo, przyniosła strach przed tym, co działo się dookoła nas. Widziałam łuny pożarów, słyszałam naloty samolotów zrzucających bomby, w nocy uciekaliśmy wszyscy do schronu, a w dzień żyliśmy dzięki zaradności mojej mamy. Po skończeniu wojny wyjechałam z mamą na Ziemię Odzyskane, zaczęłam chodzić do szkoły podstawowej i muzycznej, ponieważ zauważono u mnie zdolności w tym kierunku.

Życie wypełniały mi nauka, sport, czytanie książek. Po zdaniu matury – studia w innym mieście, potem ślub, dzieci, czyli życie jak wielu kobiet z mojego pokolenia. Praca w szkole muzycznej, wychowywanie dzieci, obowiązki domowe całkowicie wypełniały mi czas.

Z domu nie wyniosłam wiary w Boga. Mama była ateistką, a wojna i tragedie dookoła pogłębiły jej niewiarę i pesymizm. W moim domu rodzinnym nie modlono się, o Biblii nawet nie słyszałam. W przekonaniu, że sama wszystko muszę osiągnąć, borykałam się z wieloma problemami, których życie mi nie szczydziło.

W końcu wyjechałam do pracy do Niemiec z zamiarem zarobienia pieniędzy i ku-

pienia w Polsce mieszkania. Moi synowie byli już dorośli, studiowali, mąż związał się z inną kobietą. Byłam zdeterminowana, aby zmienić środowisko i ratować się przed depresją, postanowiłam też sfinansować studia moich synów. Zmiana otoczenia to było wyjście z tego impasu życiowego.

W Niemczech przyjęto mnie do pracy w teatrze, byłam dobrą i wszechstronną pianistką, uczyłam się szybko języka, którego w ogóle nie znałam. Pracowałam w bardzo ciekawym środowisku, zróżnicowanym kulturowo, językowo, miałam koleżanki i kolegów z niemal całego świata. Poznałam solistę, tenora z Bułgarii. Pobraliśmy się paru latach znajomości. Pomagałam finansowo dzieciom



i ich rodzinom. Życie wypełniała mi praca, obowiązki domowe. Cieszyłam się z odwiedzin synów, ich żon. Nie myślałam o powro-

cie do kraju. Był stan wojenny, potem wielka bieda i moja pomoc bliskim była nieodzowna.

Pewnego dnia jeden z kolegów, skrzypek, zaprosił mnie na obiad do domu. Była Wielkanoc, mój mąż pracował w mieście oddalonym o 600 km, więc bardzo się ucieszyłam, że będę wśród ludzi, do tego Polaków. W ich domu nie było jajeczek, święconek itd. i przed jedzeniem mój kolega, gospodarz domu, odmówił modlitwę. Nie zrobiło to na mnie wra-



żenia. Pomyślałam, że to są pobożni ludzie, ale mnie to nie interesuje. Z tego spotkania pamiętam tylko zdjęcia z ich chrztu, które mi pokazali, ale ja przyjechałam to jako jakieś dziwne obyczaje. Przecież, mimo że w moim domu nikt się nie modlił, byłam jako niemowlę ochrzczona. Po co się chrzczyć po raz drugi, myślałam.

Krystyna, żona Janka, nie dała mi jednak spokoju. Za parę dni zadzwoniła i zaprosiła mnie na grupę domową. Wymawiałam się pracą, brakiem wolnego czasu, ale poniedziałek był w teatrze dniem wolnym od pracy. Wykręcałam się zaległymi porządkami w domu, praniem. Krystyna była uparta: po prostu przyjechała po mnie samochodem i zabrała na spotkanie biblijne. Prowadził je Niemiec biegły w naukach Pisma Świętego. Rozważano 2. rozdział Księgi Daniela. To mnie

zaciekało, ponieważ znałam dobrze tę historię. Byłam poruszona faktem, że to wszystko, co działo się i nadal się dzieje na świecie, zostało objawione dawno temu. Tak mnie to zaciekało, że poprosiłam o jakieś materiały. Dostałam polską Biblię z zaleceniem, aby ją czytać z modlitwą. Pamiętam też z tego spotkania ogromnie miłą i serdeczną atmosferę, przywitano mnie jak kogoś bardzo bliskiego i drogiego, choć nikogo nie znałam. I tak się zaczęło moje życie z Bogiem. Zostałam przyprowadzona do Źródła, które daje wieczne życie.

Parę miesięcy później przyjechałam do chrzestu wodnego, na który zaprosiłam mego męża. Na moje telefoniczne zaproszenie odpowiedział: „Co ty wyprawiasz, myślałem, że się ożeniłem z inteligentną, mądrą kobietą, a ty się wiążesz z jakąś sektą?” Mój mąż, Bułgar, był ateistą. Odpowiedziałam spokojnie: „Będziemy się modlić, żebyś jednak przyjechał”. Usłyszałam tylko ironiczny śmiech. Ale Pan jest Bogiem Wszchemogącym. W teatrze mego męża, przed samą premierą, zachorowała solistka, nie znaleziono zastępstwa i cała ekipa miała wolne. Mąż przyjechał. Był bardzo zdziwiony, ale widząc na sali około 300 osób, nabrał szacunku do całego wydarzenia, zaciekało go to, co się działo, a nawet zgodził się zaśpiewać na moją prośbę. Śpiewał z moim akompaniamentem, nie znając wcześniej pieśni ani tekstu, ale świetnie sobie poradził.

Niedługo potem złożyłam wypowiedzenie w pracy i wyjechałam do Augsburga, gdzie pracował mój mąż. Nie było dla mnie pracy, wszystkie etaty były zajęte. Ale modliłam się i znów Boża łaska była przy mnie. Nagle zwolniło się miejsce, jaka to była radość! Musiałam pracować, aby móc kiedyś dostać emeryturę, poza tym cały czas pomagaliśmy rodzinom w Polsce i w Bułgarii. A więc praca w tym samym mieście, w tym samym teatrze - to było marzeniem wielu małżeństw. I mnie się ono spełniło!

Mój mąż śpiewał, a ja grałam w teatrze. W wolnych chwilach czytałam Biblię, chłonełam Boże Słowo i ciągle było mi za mało. Mój mąż w drugim pokoju oglądał telewizję. Kupiłam mu Biblię w języku bułgarskim, zachęcałam do czytania, ale szło mu opornie. Tak minęły trzy lata.

W sierpniu, jak zwykle, pojechaliśmy na urlop. Po powrocie zostawiliśmy w mieszkaniu bagaże i szybko pobiegliśmy, aby kupić coś do jedzenia, bo lodówka była pusta. Weszliśmy do windy, nacisnęliśmy guzik – i nic.

Winda nie ruszyła. Co gorsze, nie mogliśmy z niej wyjść, była zablokowana. Nacisnęliśmy alarm, zbiegli się sąsiedzi, którzy poinformowali nas, że dozorca jest na urlopie,

a jego zastępca, który ma klucz od windy, pojechał do szpitala, bo jego żona rodzi. Wezwano policję, straż pożarną, jednak nikt nie mógł nam pomóc, nikt nie miał klucza, aby otworzyć zablokowaną windę. Siedzieliśmy w niej prawie dwie godziny, zaczęło brakować nam powietrza, byliśmy całkowicie bezradni, przerażeni.

I wówczas mój niewierzący mąż powiedział: „Jeśli rzeczywiście istnieje Bóg, w którego wierzysz i do którego się modlisz, to przecież tylko On może nam pomóc. Pomódlmy się!” Ukłękliśmy w windzie i mój mąż powiedział krótką modlitwę, coś w rodzaju: „Boże, proszę wypuść nas z tej windy”. Wstaliśmy z klęczek. Mąż położył ręce na drzwiach windy, a one... otworzyły się. Wyszliśmy na zewnątrz, a drzwi znowu się zamknęły i były zamknięte aż do następnego dnia, kiedy wrócił ze szpitala zastępca dozorczy domu. Byliśmy w takim szoku, że wierzyć nam się nie chciało, że już jesteśmy wolni. Sąsiedzi zebra-

ni przed windą patrzyli na nas, jakby widzieli duchy, a nie ludzi. Policja, straż pożarna – wszyscy pytali, jak udało się nam wyjść. Mąż spokojnie wyjaśnił, że to Bóg nas uwolnił. Jedni patrzyli z niedowierzaniem, inni pukali się w głowę, ale fakt był niepodważalny: ci, co byli zamknięci przez dwie godziny w windzie, teraz są na zewnątrz. Żaden człowiek tej windy nie otworzył.

To był punkt zwrotny w życiu mojego męża. Ukłęknął w mieszkaniu, przyjął Pana Jezusa do swego serca, potem przyjął chrzest

wodny, z ateisty stał się dzieckiem Bożym. Wielki Bóg uczynił cud, aby człowiek uwierzył w Niego. Wydarzyło się jeszcze wiele niesamowitych rzeczy: przeżyliśmy uzdrowienie, ratunek w ciężkich sytuacjach,

doświadczaliśmy jak dobry i kochający jest nasz Ojciec w niebie.

Teraz jesteśmy na emeryturze. Mieszkamy na pograniczu, w małym niemieckim miasteczku, skąd mamy tylko parę minut do Polski. Służymy Bogu naszymi talentami, dajemy ludziom możliwość, aby w naszym domu studiowali Słowo Boże, pomagamy tym, którzy są w potrzebie. Starość niesie ze sobą różne ograniczenia, dolegliwości. Dzieci mieszkają daleko od nas, dlatego bliskie są nam słowa Psalmu 71: Nie odrzucaj mnie w czasie starości, gdy ustanie siła moja.

Czujemy się bezpiecznie, bo mamy najlepszego Ojca w niebie, mamy tam też naszego Orędownika i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, a tu na ziemi Ducha Świętego, który nas wprowadza we wszelką prawdę i pomaga, gdy Go o to prosimy. Chwała Bogu za wszystko, co czyni w naszym życiu! ➡

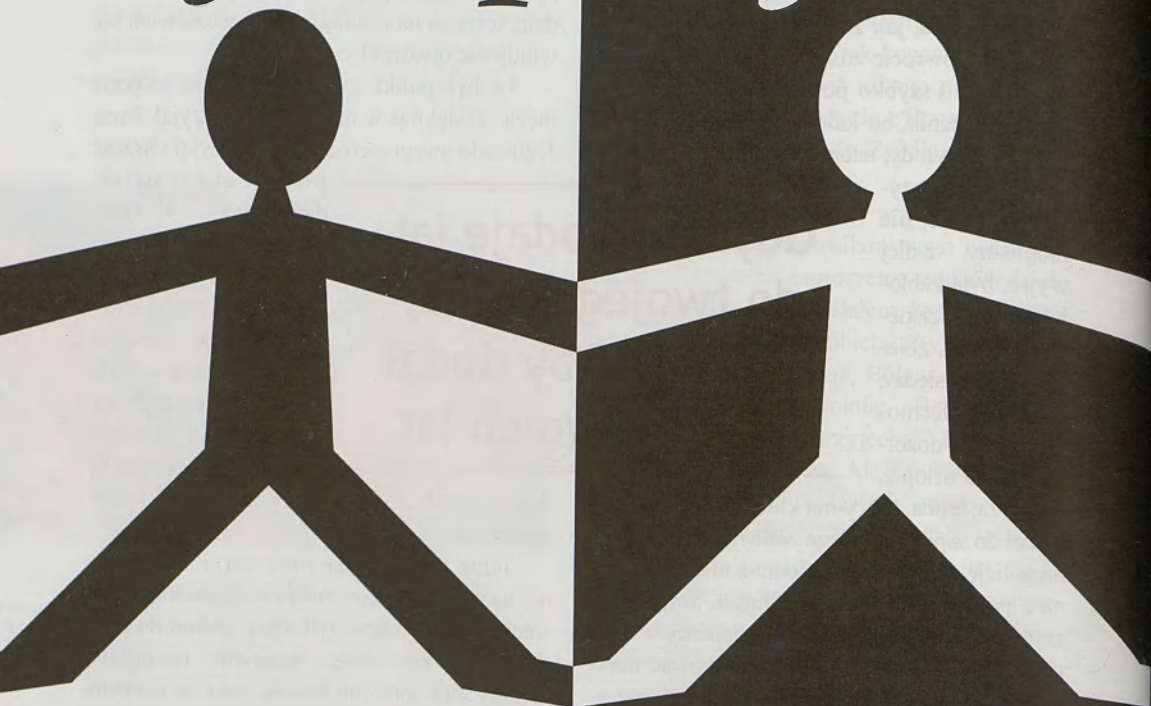
---

## Gdy Bóg dodaje lat do twojego życia, poproś Go by dodał życia do twoich lat.

---

Teresa Puchniak-Aleksiewa

# Życie po życiu



Tylko Bóg jest wzniosły w swym działaniu, bo gdzież jest wychowawca taki jak On, by przez utrapienie ducha i ciała otwierał ucho: pouczał, ranił i opatrywał, uderzał, lecz też swoim ramieniem przytulał jak ojciec ukochanego syna.

Te fragmenty tekstów są świadectwem suwerenności naszego Boga, wyrazem troski o swoje dzieci, ale też przekonują o tym, że On nie zawsze działa w zrozumiwały dla nas sposób.

Chcę podzielić się moim doświadczeniem, może ktoś z czytelników odnajdzie w tym echo własnych poszukiwań odpowiedzi na swoje pytania... Z całej mojej przestrzeni życiowej pozostał stos wspomnień i goryczy, bo

jestem spętany cierniem, który zaczął mocno uwierać. Na ramionach niosę krzyż bezradności i braku możliwości wyboru. Takie jest moje obecne życie z pogarszającym się stanem zdrowia mojej żony i nieuleczalną chorobą. Trzeba jednak iść dalej drogą krzyża, aby lepiej zrozumieć siebie. Iść do końca, by uznać sens swojego istnienia wobec Boga, ludzi i siebie samego.

W moim dotychczasowym życiu były porażki i potknięcia, ale nie na tyle, by zmrok zapadł w ciągu dnia. Czy były zwycięstwa? Wyraźnie pamiętam jedno: pięćdziesiąt pięć lat temu zwyciężyłem samego siebie mocą Bożego Słowa. Idąc ścieżką mojego życia, nieraz byłem na górze Tabor czy drodze do

Emaus z moim przygnębieniem i myśleniem rozgoryczonych uczniów: a myśmy myśleli. Dziś, mając siedemdziesiąt sześć lat, z pełną świadomością zmierzam do progu mojego przeznaczenia. Idę wsłuchany w siebie, z wiarą przyjmując wszystko, co dał los. A dał to, co mógł – to, co było moim przeznaczeniem. Dał trochę goryczy i bólu, trochę zawodu w oczekiwaniu. Dał też trochę radości, która nie przeminęła. Ale dał przede wszystkim to, co mógł dać najlepszemu: życie, które się nie kończy, ono się tylko zmienia. Tam, u kresu, będzie mój początek.

Kiedy proces choroby mojej żony zaczął się nasilać, stanąłem przed Bogiem z modlitwą. Zrobiłem to na wzór kobiety kananejkiej: Panie, pomóż. Pan nie odmówił jej prośbie, jednak moja została bez odpowiedzi. Otrzymałem wyjaśnienie, zwięzłe i krótkie: „Synu mój, to jest moja doskonała droga, którą przygotowałem dla ciebie”. Powiem szczerze, że zabrzmiało to dość ironicznie. Nie mogłem tego wtedy zrozumieć, a tym bardziej przyjąć. Dopiero po dwóch latach zacząłem sobie uświadamiać, na czym polega doskonała Boża droga względem tych, których Bóg kocha. Dziś już wiem nieco więcej na ten temat, bo doświadczenie trwa siedem lat.

Zatrzymałem się nad tekstem Psalmu 139,16: Oczy Twoje widziały czyny moje, w księdze Twej zapisane były wszystkie dni przyszłe, gdy jeszcze żadnego z nich nie było. Dla mnie oznacza to tylko jedno, że z chwilą poczęcia istoty ludzkiej są w jej księdze życia zapisane choroby genetyczne. W Księdze Kaznodziei Salomona czytamy: Nie możesz się spierać z tym, który jest od ciebie silniejszy, jaka z tego korzyść dla człowieka? No właśnie, jaka korzyść, gdy się nie zgodzisz na cierpienie? Zrozumiałem to, choć nie było łatwo. Nie warto buntować się wobec uczestniczenia w cierpieniu, ale należy próbować postąpić zgodnie z myślą Jezusa: Zgódź się z przeciwnikiem swoim, póki jesteś z nim

w drodze. Parafrazując: nie podejmuj walki z przeciwnościami losu, bo on jest silniejszy od ciebie i mógłbyś z nim przegrać wszystko.

Miałem nieco wiedzy na temat choroby Alzheimera, ponieważ cierpiała na nią matka mojej żony, toteż po dwóch latach badań zaczęła pojawiać się we mnie rezygnacja, a tuż za nią rozpacz, która zaprowadziła mnie na krawędź przepaści. Płakałem w dzień, płakałem w nocy. Nie sposób nie płakać, patrząc każdego dnia na osobę tak bliską i drogą, która była częścią mnie i naszych dzieci. Radość zaczęła umierać. Próbowałem ją przywoływać z powrotem, ale ona wolała pozostać tylko w krótkich wspomnieniach.

Z trudem dotarła do mnie prawda, że nie należy stawiać pytań Bogu, chociaż wyrastają one z naszej ludzkiej potrzeby. Zrozumiałem, że pytanie należy raczej postawić samemu sobie: „Czy pójdziesz za Bogiem, którego tak do końca nie rozumiesz, który nie zawsze odpowiada od razu na twoje modlitwy? Czy jesteś gotów oddać siebie do dyspozycji Boga i wyrazić wolę trwania przy Nim, pomimo krzyża, jaki na ciebie nałożył?”

Człowiek wierzący w chwili doświadczenia ma do wyboru dwie możliwości: albo dopuścić bunt i popaść w rozpacz, jak to miało miejsce na początku w moim przypadku, albo uznać suwerenność Boga. Jeśli podda się pierwszej możliwości, może stracić wszystko. Jeśli podda się drugiej, prędko okaże się, że odniósł zwycięstwo i zmierza w kierunku światła. Dziś jestem o wiele bliżej światła niż buntu i rozpacz. Wiem, że zawierzenie Bogu jest wyjściem najlepszym, choć pomoc i rozwiązanie nie przychodzą od razu. Wiem, że Bóg buduje wiarę swojego ludu nie zawsze natychmiast odpowiadając na modlitwy. On chce, byśmy nauczyli się Mu ufać.

Pięćdziesiąt pięć lat temu, kiedy się pobieraliśmy, mieliśmy zupełnie inne poczucie czasu. Po kościelnej uroczystości zaczęliśmy stawiać pierwsze kroki jako małżeństwo. Została

przed nami otwarta księga, którą od tego dnia zapisywaliśmy naszym wspólnym doświadczeniem. W tym dniu nikt z nas nie wiedział, co przeważy w życiu: radość czy smutek, dni dobre czy złe. Dziś z perspektywy czasu wiemy, że było jedno i drugie. Ufność i nadzieję położyliśmy w słowach Jezusa: nie troszczcie się o dzień jutrzejszy. Wtedy to było takie łatwe...

Nieraz powracają wspomnienia minionego czasu. Odczuwam wtedy ogrom wdzięcz-



ności wobec Boga za ciebie, Anno, moja żono, że tak długo mogłem się cieszyć twoją obecnością. Dziękuję Bogu za dni radości i smutku pod naszym dachem. Dziękuję ci za nasze dzieci, dziękuję za stworzenie rodziny. To ty dawałaś nam radość potrzebną do życia i mojej służby z ewangelią, którą wspierałaś bez narzekania.

Teraz jednak trzeba dać sobie prawo do zapomnienia tego, co było, a przyjęcia tego, co jest. Trzeba wejść do świątyni i, zamykając oczy, w modlitwie zobaczyć wieczność, zoba-

czyć Króla w Jego majestacie. Wspaniała chwała przypada tym, którzy zawierzili swoje życie Bogu i wytrwali do końca. Ci staną na Górze Pana, na Jego świętym miejscu. Takie jest pokolenie tych, co Go szukają, szukają Twego oblicza, Boże Jakuba.

Moja żona zakończyła już swój bieg, nikt nie odbierze już jej korony. Ona przebywa w swoim świecie, chociaż ciałem jest jeszcze tutaj ze swoją bezradnością i zawsze spokojną twarzą, na której można zobaczyć przemija-

nie, umieranie oraz piękno życia. Odno-  
szę się do niej z pewną dozą czci, czci dobrze rozumianej, ponieważ chrześcijańska świętość polega na dotrzymaniu wierności, a żona jej dotrzymała. U niej już nic się zmienić nie może, ani w myślach, ani w uczynku. Może się zmienić, i pewnie to nastąpi, jej zdrowie psychiczne, co będzie utrudnieniem dla opiekujących się nią córką Elżbietą i wnuczką Martusią. Niedawno

**Życie  
jest  
trudne,  
lecz  
Bóg  
- zawsze  
dobry**

córka powiedziała: „Mama jest nam dana w takim stanie, byśmy ją kochali i uczyli się kochać za wszystko, za tamte lata i za te też”.

Modłę się, aby Bóg dopomógł ludziom w ich bezradności i zagubieniu, by posłał kogoś, kto obetrze ich łzy. Niech przeprowadzi ich zwycięsko przez doświadczenia i wynagrodzi trudne lata, kiedy cierpią lub usługują cierpiącym. 🐟

Czesław Budziniak



# Pragnij

## rozwoju w swoim życiu

Na ile mamy świadomość tego, że jest w każdym z nas potencjał, aby rozwijać się do końca naszych dni? To oznacza, że żaden etap w naszym życiu nie kończy tego rozwoju. Nawet wiek nie jest jego ogranicznikiem, szczególnie dla tych, którzy należą do Boga. Boże Słowo mówi: *Jeszcze w starości przynoszą owoc; Są w pełni sił i świeżości* (Ps 92,15). Chęć rozwoju ujawnia się tym intensywniej, im większe jest jego wewnętrzne pragnienie, poszukiwanie go i oczekiwanie na niego – bez względu na wiek. Jeżeli pragniesz rozwoju w swoim życiu - on stanie się dla Ciebie rzeczywistością.

Chęć rozwoju jest objawem zdrowia. W życiu nawiązujemy relacje oparte na wzajemnej miłości, która charakteryzuje się tym, że potrafimy dawać i brać. Miłość to nie tylko dawanie albo branie. Brak równowagi w tej dziedzinie po jakimś czasie prowadzi do powstania konfliktów wewnętrznych, fizycznych, emocjonalnych czy duchowych problemów. Bóg pragnie, abyśmy byli zdrowi, żyli według Jego zasad, które chronią nas i nasze życie. Człowiek zdrowy pragnie się rozwijać. Jeżeli tego naturalnego pragnienia nie ma w nas, jest to objawem nieprawidłowego stanu. W księdze proroka Izajasza 43,18 czytamy: *Nie wspominajcie dawnych wydarzeń, a na to, co minęło, już nie zważajcie! Oto Ja czynię rzecz nową. Już się rozwija, czy tego nie spostrzegacie?*

Jak często rozmyślasz o swoim życiu, o tym, co się w nim dzieje, co się już zdarzyło, o zmianach, jakie zaszły, jakie zachodzą i będą zachodzić? Zmiany są nieodłącznym aspektem naszego życia. Jeżeli zachodzą, to znaczy, że jest rozwój.

**Musimy otwierać się na zmiany, więcęj: pragnąć się zmieniać i tym samym upodabniać się do Jezusa, aby efektywniej i skuteczniej Mu służyć, realizować wolę Bożą w naszym życiu, bo po śmierci nie ma już działania.**

Jednym z czynników wyznaczających rozwój danej osoby jest jej aktywność, indywidualne zaangażowanie. Słowo „aktywny” oznacza „przejawiający inicjatywę, biorący żywy udział w czymś”. Twój własny rozwój zachodzi i dokonuje się w takim stopniu, w jakim podejmujesz działania wpływające na występowanie zmian rozwojowych. Rozwijasz się w takim tempie, w jakim tego pragniesz, dlatego tak ważne jest pragnienie zmian w codziennym życiu, mimo iż często może towarzyszyć im strach, niepokój, lęk. Dlatego Bóg każdego dnia zapewnia nas o swojej obecności, abyśmy się nie bali: *Czy nie przykazalem ci: Bądź mocny i mężny? Nie bój się i nie lękaj się, bo Pan, Bóg twój, będzie z tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz* (Joz 1,9).

Człowiek z natury dąży do stabilizacji, rutynowych zachowań, bo one dają mu poczucie bezpieczeństwa, ale nie dają rozwoju, wprowadzają stagnację. Niech Bóg będzie twoim poczuciem bezpieczeństwa – wtedy pozbędziesz się lęku. Zmiany kojarzą się często z obawą przed porażką, dlatego tak wiele osób nie podejmuje ryzyka, nie próbuje, woli stać w miejscu. Wielu woli nic nie robić, aby nie doświadczyć gorzkiego smaku porażki. Popatrz na swoje życie, czy nie należysz do grupy ludzi, którzy zakopali to, co otrzymali

– ten jeden talent - zamiast nim obracać, używać go w celu pomnożenia. Uważam, że dar używany zostaje pomnażany!

Zmiany rozwojowe są ważne dla okresu, w którym występują i są punktem wyjścia dla dalszego rozwoju - *Wierny w małym, wierny w dużym*, etap po etapie. Musisz wiedzieć, że każdy etap jest ważny, ma ogromne znaczenie, ponieważ nie da się „przeskoczyć” żadnego z nich. Wszystkie zdarzenia mają wpływ na następne. Jeżeli *nie byliśmy wierni w małym, nie będziemy wierni w dużym...* Bóg bada nasze serca, zna nasze serca.

Zdarzenia życiowe, problemy stwarzają szansę do realizowania zadań rozwojowych i wybranych przez daną osobę celów. Trudne sytuacje są stymulatorami naszego rozwoju, tak zwanymi „przyspieszaczami”, dlatego nie powinniśmy się ich bać. Nie musimy lękać się problemów, bo przecież On zawsze jest z nami! I wiemy, że *wszystko możemy w Nim, w Jezusie Chrystusie, w tym, który nas wzmacnia*. Wszyscy musimy nabywać nowych umiejętności. Jeżeli mamy wzrastać, musimy je rozwijać w naszym codziennym życiu.

Czasami jesteśmy zmuszani do rozwoju sytuacjami zewnętrznymi, niezależnymi od nas samych. Rzadko zdarza się, że sami z siebie pragniemy rozwoju, że pragniemy zmian.

Bo, jak wcześniej wspomniałam, człowiek ma tendencje do stagnacji, a nawet cofania się. Przyjrzyj się sobie. Gdzie dzisiaj jesteś? Wierzyś w to, czy nie, ale Bóg ma doskonały plan dla ciebie. On ma plan dla każdego człowieka na tej ziemi. I chwala Mu za to! Dlatego najmądrzejszy człowiek na świecie mógł powiedzieć w Księdze Przypowieści Salomona 16,9: *Serce człowieka obmyśla jego drogę, Lecz Pan kieruje jego krokami*. Prorok Jeremiasz powiedział: *Wiem, Panie, że droga człowieka nie od niego zależy i że nikt, gdy idzie sam, nie kieruje swoim krokiem*.

**Bóg ma plan dla każdego człowieka, dlatego powinniśmy działać zgodnie z Jego doskonałą wolą, planem. Pozwól Bogu, aby objawił ci swój plan (Am 3,7), abys mógł go realizować (Iz 30,1a). Jego plany są najlepsze, więcęj: one są doskonałe. Ich realizacja jest gwarantem twego rozwoju, powodzenia, błogosławieństwa, wzrostu duchowego, który jest wynikiem posłuszeństwa Bogu.**

Taka postawa sprawi, że staniesz się współpracownikiem wszechmogącego Boga (1 Kor 3,9), zaczniesz wykonywać Jego plany, budować wraz z Nim. Jednak aby rozpoznać plan Boży, musimy być blisko Niego, szukać Go w swoim życiu, szukać Go z całego serca, pragnąć spędzać z Nim czas.

On zawsze uczy nas tego, co wychodzi nam na dobre (Iz 48,17) wtedy, gdy chcemy Go słuchać. On sprawia, że rozwijamy się i czujemy się spełnieni w życiu, w tym, co robimy, z kim i gdzie jesteśmy. *Pan kieruje krokami męża, Wspiera tego, którego droga mu się podoba. Choćby się potknął, nie przewróci się, Gdyż Pan podtrzyma go ręką swoją* (Ps 37,23).

Nie możemy sobie pozwolić na ignorancję, na brak poznania, bo wówczas możemy wpaść w pułapkę i czynić, to, czego On od nas nie oczekuje: *Biada przekornym synom, mówi Pan, Którzy wykonują plan, lecz nie mój* (Iz 30,1), dlatego ważne jest, by być wciąż w bliskiej rela-

cji z Bogiem, bo tylko wtedy dowiemy się, co dla nas zaplanował. I tylko wtedy dostrzegamy swój rozwój. Życie to proces ciągłej adaptacji. Osobiste cele, pragnienia i aspiracje ewoluują i zmieniają się wraz z nabytymi doświadczeniami. Także wraz z naszym wiekiem. Czasem może być trudno, a nawet możesz cierpieć, gdy nie pozwalasz starym rzeczom odejść, gdy nie dajesz miejsca w swoim sercu na *nowe rzeczy*, na zmiany, które zachodzą – *Oto Ja czynię rzecz nową - mówi Pan*. Już nigdy nie będzie, tak jak było kiedyś. Potrzebujesz adaptacji do nowych warunków, nowych ludzi, sytuacji... Aby dostosować się do nowej sytuacji, musisz ją zaakceptować.

Rozwój dokonujący się wewnątrz ciebie pociąga za sobą zmiany w różnych dziedzinach życia, takich jak rodzina, duchowość, praca, relacje z innymi, zainteresowania, wypoczynek... Dobra nowina brzmi: zmiany prowadzą cię do rozwoju! Poprowadzą cię do uzdrowienia, oczyszczenia, uświęcenia i oświecenia. Poprowadzą cię do duchowego wzrostu. Zaakceptuj to, co Bóg czyni dzisiaj w twoim życiu. On dokonuje zmian. Nie bój się, ale bądź zawsze blisko Niego. Chodź z Nim ramię w ramię, nie pozostawaj z tyłu. Niech Bóg przez swego Ducha, który jest w tobie, czyni w Twoim życiu zmiany, wielkie rzeczy, objawia swoją moc i chwałę. Pragnij zmian i rozwoju z całego swojego serca. Nie pozwól sobie na stagnację, bo stagnacja prowadzi do śmierci. Bóg jest życiem! Pragnij życia Jezusa Chrystusa! Niech Bóg w pełni (nie tylko od czasu do czasu) objawia się w Twoim życiu, manifestując swoją moc i chwałę! Niech Bóg błogosławi wasze życie, dokonując zmian prowadzących do rozwoju!

Małgorzata Facciolo



# Uwolnienie od odrzucenia cz. II

Wracając do historii Hagar i Saraj, nasuwa się pytanie, co robi Saraj, gdy postępowanie służącej zaczęło jej ciążyć? Idzie na skargę do męża, a Abraham był człowiekiem naprawdę obdarzonym Bożą mądrością. Powiedział do swej żony: „Hagar jest twoją niewolnicą, zrób z nią, co zechcesz”.

Nie włączajmy mężów w swoje sprawy. Bywa tak, że dwie rodziny się bardzo przyjaźnią, spotykają się, jeżdżą razem na urlop itp., a potem naraz coś się popsuje między dwoma kobietami z tego grona. Może miała miejsce zazdrość, może jakieś plotki, w każdym razie nastąpił jakiś zgrzyt. Częściej ma to miejsce między kobietami. Co one wówczas robią? Najczęściej idą do swoich mężów i skarżą się na tę drugą. Wówczas ci mężowie także chłodną w przyjacielskich relacjach między sobą. Ale to one, kobiety, powinny rozwiązać ten problem. I tu mężowie mogą brać przykład z Abrama. Powinni powiedzieć żonom: „Ja nie chcę się wtrącać, załatwcie to między sobą”.

A więc Saraj zaczęła odplącać Hagar za jej pogardę, zaczęła ją upokarzać. Może mówiła: „Chociaż nosisz w łonie dziecko mojego męża, to jednak jesteś moją niewolnicą i masz mi być posłuszną”. Hagar nie zrozumiała tej lekcji i uciekła. Może gdyby się ukorzyła, gdyby powiedziała: „Saraj, wybac, wbiłam się w pychę, zaczęłam się wywyższać, może

w przystępie dumy pomyślałam, że uda mi się zająć twoje miejsce, że Abram będzie mnie bardziej kochał niż ciebie”, sprawy potoczyłyby się inaczej? Ale Hagar nie przyznała się do błędu i nadal trwała w swojej dumie.

Co robimy, gdy przechodzimy przez problemy? Czy uciekamy przed odpowiedzialnością, jak Hagar uciekła z domu, od Saraj i Abrama? Chciała być sama. Czy my też uciekamy od ludzi, gdy mamy problem, czy też wolimy być same? Czy wolimy wtedy uciec na pustynię niż szukać bliskości, więzi z innymi i wspólnie starać się rozwiązać problem? Nie wiem, jak Hagar wyobrażała sobie życie na pustyni. Nie miała ze sobą niczego, żadnego zaopatrzenia, a w dodatku była w ciąży.

W dzisiejszych czasach kobiecie o wiele łatwiej jest uciec. Może pracować, utrzymać siebie i dzieci. Chociaż absolutnie nie radzę żadnej kobiecie, żeby próbowała uciekać. Najlepiej jest rozwiązywać swoje problemy od razu. Nie czekajmy do jutra. Jeżeli wiemy, na przykład, że któraś siostra w Chrystusie powiedziała coś przeciwko nam, najlepiej od razu złapać za telefon i wyjaśnić kontrowersyjną sprawę. Gdybyśmy od razu rozwiązywały, wyjaśniały sporne zagadnienia, to, co słyszymy złego oraz to, co podszeptuje nam szatan – nie byłoby wśród nas takich problemów. Nie byłoby niezgody, lecz byłaby widoczna miłość Boża, której zapragnęliby za-

znać inni. Mogliby wówczas przyjść do nas, a w ostatecznym rezultacie również powierzyć się Jezusowi Chrystusowi.

Szatan chce nas atakować przez myśli typu: „A słyszałaś, co ona powiedziała...” To jest diabelska taktyka, aby nas skłócić i zasiać niepokój, dlatego musimy zamykać usta osobom, które o nas źle mówią i zamykać dojskie złym myślom podsuwanym nam przez szatana. Usta zamkniemy osobom źle mówiącym najłatwiej przez rozmowę i wyjaśnienie spornych spraw. A do myśli podsuwanych przez szatana powinniśmy powiedzieć: „Nie zgadzam się z nimi, idź precz, szatanie, w imieniu Jezusa”. Tak samo powinniśmy dawać odpór usłyszonym złym słowom, nie powinniśmy pozwolić, aby zagnieździły się one w naszym sercu. Jeżeli jednak dopuściłaś do siebie jakieś usłyszane złe słowa, najpierw sprawdź, czy dana osoba powiedziała to naprawdę, a jeżeli tak, zaproponuj jej wspólną modlitwę. Mamy pracę do wykonania. Musimy przyprowadzić ludzi do poznania prawdy. Jak będziemy to czynić, jeżeli będziemy chować jakieś urazy, nie będziemy się lubić, nie będziemy się wspierać?

Hagar była bez środków do życia. Tak jak stała, uciekła na pustkowie, ale Bóg nakazał jej powrócić i poddać się pod władzę Saraj. Bóg wiedział, że to będzie dla niej najlepsze. Przecież Hagar nie miała dokąd pójść. Musiała wrócić i stanąć twarzą w twarz z problemem, jaki miała w swoim życiu.

**My też nieraz uciekamy, a Bóg mówi do nas: „Wracaj”. Na przykład: „Wracaj do swego męża, poddaj się pod jego panowanie, wracaj do rodziny i bądź dla niej światłem, a ja ci pomogę”.**

Hagar uciekła na pustynię i była w drodze do Szur. Słowo „szur” oznacza ścianę lub mur. Hagar stanęła pod ścianą i nie mogła przez nią przejść. Bóg też niekiedy „stawia nas pod ścianą”. Dalej nie możemy przejść. Wtedy On mówi nam: „Wracaj np. do zboru, do pastora, do sióstr. Może tego na razie nie dostrzegasz, ale one ciebie naprawdę kochają. Wróć, porozmawiaj, uniz się, a zobaczysz, że twoje życie się zmieni”. Dopiero gdy się unizymy, zobaczymy jak wielka jest miłość Boża w domu Bożym, w Kościele, rozlana w sercach wszystkich. To tylko my musimy się zmienić.

W 1 Mż 16,9 czytamy, że anioł rzekł do Hagar, iż ma wrócić do swojej pani i oddać się pod jej władzę. Jak ciężko nam jest oddać się pod władzę innych! Nieraz mąż narzuca nam, co mamy robić. Z takimi sytuacjami spotykamy się nieraz w pracy. Pół biedy, jeżeli to nasz przełożony wydaje polecenia. To jest naturalna kolej rzeczy. Ale zdarza się niekiedy, że to współpracowniczka nakazuje nam coś zrobić. Wtedy w naszym sercu odzywa się bunt: „Jakim prawem ona mi rozkazuje? Przecież jest zatrudniona na takich samych prawach, co ja, jesteśmy równe rangą, dlaczego więc miałabym jej słuchać i wykonywać jej polecenia?” Nie lubimy poddawać się pod kierownictwo innych.

Bywa też tak, że mamy niespełnione aspiracje. Niektóre kobiety całe lata usługują w kuchni, marząc przy tym o jakimś bardziej odpowiedzialnym zadaniu. Może myślą nieraz: „Jak długo jeszcze mam tu tkwić?!” Ale Bóg mówi: „Poddaj się, a Ja w swoim czasie cię wywyższę”. Mówimy bardzo dużo o pokorze, o unizaniu się, o poddawaniu się. Słuchamy wiele kazań na ten temat, kupujemy książki. Czytamy je, a potem mówimy: „My to wszystko wiemy”. To dobrze, że wiemy, ale czy to wykonujemy? Im więcej z kimś walczymy, żeby udowodnić swoją rację - na przykład z mężem pijącym alkohol, sąsiadami,

z mężem despotą – tym dłużej nie dojdzie do poznania prawdy i do zmiany w Bożym stylu. Jako chrześcijanki powinnyśmy mieć postawę cichego, łagodnego ducha, która ma wielką wartość przed Bogiem. Ale jeżeli same walczymy, Bóg nie może nam pomóc.

Ponieważ Hagar poniżała Saraj, wywołała jej gniew. Gniew może wywołać więcej szkody, niż chciałaby czasem osoba rozgniewana. Może słyszeliście od swych bliskich, że w gniewie niekiedy powiedzieli słowa, których tak naprawdę nigdy nie chcieli powiedzieć. W gniewie ludzie nakrzyczą na siebie, powiedzą słowa, które mocno zabolą. Ale gdy gniew minie i wraca rozsądek, żałuje się tego, co się powiedziało. Niekiedy alkohol wywołuje zapalczliwość, agresję, awantury, bójkę. Musimy sobie zdawać sprawę, że w takich sytuacjach ludzie są pod wpływem emocji, czyli postępują jak dyktuje im cielesna natura. A my mamy chodzić nie według ciała, ale według Ducha, bo tylko w Jego mocy jesteśmy w stanie przezwyciężyć taką sytuację.

Jeżeli szczerze przychodzimy do Boga w takich sytuacjach, ze skruszonym sercem, Słowo Boże zapewnia nas, że Bóg się pysznym sprzeciwi, a pokornym łaskę daje. Hagar była pyszna, dumna. Jej losy są dla nas ostrzeżeniem. Słowo Boże (Flp 2,3) poucza nas, że mamy jedni drugich uważać za wyższych od siebie. To brzmi bardzo dobrze, po chrześcijańsku, ale w praktyce wywyższać innych i uniażać siebie nie jest łatwo. Lubimy atrakcyjnie wyglądać, lubimy, gdy o nas dobrze mówią, chcemy być zauważonymi.

Bóg zna twoje utrapienia, wie, na jakiej drodze jesteś. I może, tak jak to uczynił dla Hagar, wysłać do ciebie anioła, który ci powie, co masz zrobić. Bóg cię rozumie i wie, że może potrzebujesz, aby ktoś przemówił do ciebie: „Wróć, poddaj się”. Hagar płakała. Płacz jest przyznaniem się, że dzieje nam się źle. Jest też oczyszczeniem, oddaniem wszystkiego Bogu. Bóg chce, abyśmy oddali Mu

wszystkie nasze ciężary, nasze problemy. Kiedy płacemy przed Bogiem, Bóg zawsze przychodzi i podnosi nas.

Słowo Boże mówi (1 Mz 16,9-10), że gdy anioł przyszedł do Hagar, najpierw powiedział jej: Wróć, poddaj się, a potem zapowiedział: rozmnożę bardzo potomstwo twoje, tak, iż z powodu mnogości nie będzie go można policzyć. Bóg najpierw stawia warunek, a potem daje obietnicę.

**Jeżeli jesteśmy posłuszne,  
poddane, wtedy Bóg  
nam błogosławi.  
Kiedy wszystko w naszym  
życiu układa się źle,  
kiedy wpadamy w depresję,  
izolujemy się od ludzi,  
odczuwamy smutek,  
samotność, apatię,  
przypomnijmy sobie, co Bóg  
uczynił dla Hagar.**

Pomimo że źle postępowała, Bóg zaopiekował się nią. Kiedy więc znajdziemy się w trudnej sytuacji, Bóg zachęca nas: „Przyjdź do mnie, powiedz mi o swoim problemie, niech zobaczę twoje łzy, a wtedy ja obetnę i dam ci radość, pokój i szczęście. Widzę twoją depresję, widzę twój smutek i rozumiem cię”.

Słowo Boże mówi, że gdy tylko Hagar uciekła na pustynię, znalazła się między dwoma miejscowościami: Kadesz, co znaczy „święty”, a Bered (1 Mz 16,14). I to właśnie tam znalazła studnię nazwaną „studnią żyjącego”. Bóg mówi do nas: „Uciekasz na pustynię, ale i tam znajdziesz mój dom święty, dam ci się napić z mojej żywej studni, zaopiekuję się tobą”. Czy jesteś dzisiaj na pustyni? Czy

**Niekonsekwentny chrześcijanin najbardziej pomaga diabłu**

może uciekaś od swoich problemów i nie chcesz się nad nimi zastanawiać? Czy ciągle płaczesz? Czy nie możesz sobie poradzić? Wiedz, że na tej pustyni Bóg ma przygotowaną święte miejsce dla ciebie i ma przygotowaną studnię, z której chce, abyś piła. Decyzja należy do ciebie.

W 1 P 1,16 Bóg mówi do nas tak: święty- mi bądźcie, bo Ja jestem święty. Bóg spotkał Hagar na pustyni w miejscu zwanym „święte” po to, aby pomóc jej stać się świętą. Z kolei w Ef 1,4 czytamy: W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem Jego w miłości. A każda z nas wie, jaka jest miłość: cierpliwa, łaskawa, dobrotliwa, uprzejma, powściągliwa, nie nadyma się, nie zazdrości, nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie uno-

si się, nie myśli nic złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy. Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje (1 Kor 13,4-8).

Powinnam siebie sprawdzić, czy przypadkiem nie jestem złośliwa, nie myślę czegoś złego, nie podnoszę głowy za wysoko. Potrzebujemy się sprawdzać, bo Bóg mówi: święty- mi bądźcie, bo Ja jestem święty. Czasami Bóg dopuszcza do różnych sytuacji w naszym życiu, gdyż chce, abyśmy byli świętymi. Poprzez różne doświadczenia On chce nam pomóc w osiągnięciu świętości. 🐟

---

Brygida Lusińska



201577

# DZIĘKUJĘ CI

Dziękuję Ci, Boże,  
że jesteś dla mnie  
tak wspaniałym Bogiem,  
tak dobrym i kochającym Ojcem,  
że Twoja miłość do mnie  
jest jak płomień gorąca  
i nigdy nie wygasa,  
a Twoją obecność przy sobie  
widzę i czuję każdego dnia.  
Dziękuję Ci,  
że chcesz być także w moim domu,  
we wszystkim, co się znajduje w nim,  
że mogę wierzyć każdemu Twemu Słowu,  
które wypowiedziałeś i wyryłeś w sercu mym.  
Panie, Ty jesteś Bogiem cudów,  
który wszystko może,  
Ty stworzyłeś niebiosa, gwiazdy, księżyc,  
cały glob ziemski i polarną zorzę,  
Ty w niebiosach masz swoje Królestwo,  
swoje mieszkanie,  
Twoja moc i potęga nie ma granic,  
nie ma końca,  
a łaska Twoja wiecznie trwa.  
Za Twoją wielkość,  
moc i chwałę,  
wielbi Cię moje serce  
i uwielbia dusza cała.

Alfreda Furgała